

# zwrot

10  
25

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU  
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC  
CENA 50 Kč  
WWW.ZWROT.CZ



**ADIL SAFAK**

**POLSKA PRZYGODA Z BIZNESEM**

PIERWSZA EDYCJA PROJEKTU  
POLAND. BUSINESS ADVENTURE  
DLA MŁODYCH POLAKÓW Z ZAGRANICY

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

**2** W Piotrowicach-Piersnej władze gmin Piotrowice i Zebrzydowice oraz przedstawiciele Konsulatu RP w Ostrawie oddali hołd ofiarom Polenlagru 41, który w latach 1942–1945 funkcjonował na tym terenie. Pod tablicą pamiątkową upamiętniającą 13 zabitych Polaków zgromadzili się m.in. wójt Janusz Król, starosta Marian Lebiech i konsul Stanisław Bogowski. Obchody odbyły się w ramach projektu *Ocalić od zapomnienia*, obejmującego wystawy i rajd kolarski śladami powstańców.



**2-4** W Karpaczu odbyło się XXXIV Forum Ekonomiczne, uznawane za największe spotkanie świata polityki, biznesu i organizacji społecznych w Europie Środkowo-Wschodniej. W wydarzeniu uczestniczyli również przedstawiciele Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Wiceprezes PZKO Andrzej Suchanek wystąpił w panelu *Przykłady sukcesów organizacji Polonii*, natomiast redaktor naczelna „Zwrotu” Halina Szczotka zabrała głos w dyskusji *Polonia jako partner w promocji Polski za granicą*. Forum Polonijne organizowała Rada Polonii Świata. Andrzej Suchanek wziął też udział w panelu *Przyszłość Grupy Wyszehradzkiej*.



**6** W Sibicy odbyło się *Kobzol Szoł*, czyli tradycyjne *Święto Ziemiaków*, które zgromadziło ponad 300 uczestników. W ogrodzie przy Domu PZKO serwowane były potrawy z ziemniaków, a całość uzupełniały występy zespołu folklorystycznego *Dudoksi*, dmuchany zamek dla dzieci oraz loteria fantowa i rzemiosło lokalne. W sali Domu PZKO podziwiać można było obrazy Dariny Krygiel.



**6** W Piosku odbyły się dożynki gminne, podczas których mieszkańcy i goście wspólnie dziękowali za tegoroczne plony. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem ewangelickim i korowodem przez wieś, a następnie uczestnicy przeszli na teren rekreacyjny przy boisku. Członkowie MK PZKO mieli tu swoje stoisko, widoczni byli również w korowodzie dożynkowym. Na scenie zaprezentowali się wykonawcy z Zaolzia – tacy jak zespół Zaolzi i *Zaolzioczek* – jak i polscy (*Grojecowianie*) czy nawet słowaccy (*Velka Magurka*). Wieczorem z kolei publiczność bawili *Blaf, Bidon, Legendy se vracić* oraz DJ Maceček, który poprowadził dyskotekę.

**6** Członkowie oraz sympatycy koła PZKO w Lutyni Dolnej zorganizowali wycieczkę krajoznawczą do Raciborza. Trasa objęła zwiedzanie Zamku Piastowskiego z jego gotycko-renesansowymi fragmentami i kaplicą św. Tomasza Becketa, spacer po zabytkowym centrum miasta z barokową Kolumną Maryjną oraz wizytę w Muzeum Regionalnym, gdzie szczególne zainteresowanie wzbudziła mumia młodej Egipcjanki Dzed-Amonet-ius-anch, mająca około 3 tys. lat.

**8** W Polskiej Szkole Podstawowej w Suchej Górnej w ramach akcji Narodowe Czytanie 2025 odbyły się teatralne warsztaty, podczas których uczniowie klas VI–IX polskich szkół w Suchej Górnej, Karwinie i Będowicach pracowali pod kierunkiem aktora i reżysera Bogdana Kokotka nad interpretacją utworów Jana Kochanowskiego – fraszek, pieśni i trenów – łącząc literaturę renesansu z elementami teatru. Na wstępie uczniów powitał sam Kochanowski – w specjalnym filmiku przygotowanym z pomocą sztucznej inteligencji. Następnie nauczycielka Grażyna Siwek przedstawiła prezentację, która przybliżyła uczniom życie i twórczość Jana Kochanowskiego.



**9** W Sali Tanecznej Ambasady RP w Pradze odbyła się uroczystość, podczas której Roman Baron oraz Roman Madecki zostali odznaczeni Złotymi Krzyżami Zasługi za wybitną współpracę polsko-czeską w dziedzinie nauki i kultury. Odznaczenia, nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej wręczyła w jego imieniu chargé d'affaires a.i. Barbara Tuge-Erecińska.



**9** Miejskowe Koło PZKO Czeski Cieszyn-Mosty zorganizowało 26. edycję tradycyjnej wycieczki do źródeł Olzy. W wydarzeniu uczestniczyli seniorzy z Zaolzia oraz z Polski. Grupie towarzyszyli przewodnicy Andrzej Słota i Władysław Kristen, którzy przybliżyli historię regionu i symbolikę rzeki Olzy. Uczestnicy odwiedzili Izbę Pamięci Jerzego Kukuczki, gdzie przywitała ich Cecylia Kukuczka, a następnie z towarzyszeniem Józefa Brody przy źródle wspólnie odśpiewano *Plynieś Olzo*.

**11** W Dziupli w Czeskim Cieszynie odbyły się warsztaty śpiewu białym głosem prowadzone przez Agnieszkę Sikorę, artystkę i nauczycielkę emisji głosu związanej z Fundacją Braci Golec. W zajęciach wzięły udział przedstawicielki zespołu *Pastyreczki* z Bukowca oraz zespołów *Bystrzyca*, *Zaolzi* i *Błędowice*. Warsztat rozpoczął się od trzostopniowej rozgrzewki (mimicznej, oddechowej i wokalne), po czym uczestniczki uczyły się technik wydobywania białego głosu oraz zaprezentowano pieśni z tradycji śpiewu polanowego.



**11** Członkowie Miejsowego Koła PZKO Kocobędz odbyli jednodniową wycieczkę do słowackich Bojnic, w której uczestniczyło ponad 40 osób. Zwiedzili zabytkowy zamek, w tym jego dziedzińce, komnaty i podziemną jaskinię trawertynową, a następnie część grupy udała się do ogrodu zoologicznego lub ogrodu botanicznego z kolekcją ponad 1 500 kaktusów, natomiast inni odwiedzili muzeum iluzji lub wieżę widokową *Čajka v oblakoch*. Po powrocie zorganizowano ognisko i wspólne pieczenie kielbasek przy Domu PZKO w Kocobędzu.



**11** W Cierlicku-Kościele odbyły się uroczystości upamiętniające 93. rocznicę katastrofy lotniczej, w której zginęli Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Obchody rozpoczęły się nabożeństwem w kościele pw. św. Wawrzyńca, po którym uczestnicy udali



się na Żwirkowisko, gdzie złożono kwiaty pod pomnikiem bohaterów polskiego lotnictwa. Podczas uroczystości pamiątkowym dyplomem został odznaczony Władysław Blicharski, założyciel XVIII Oddziału Ziemi Cieszyńskiej Związku Polskich Spadochroniarzy.

**11-14** W Cierlicku odbyło się *Cierlickie Lato Filmowe*, czterodniowy festiwal kina polskiego, czeskiego i słowackiego. W programie znalazły się projekcje filmów fabularnych, dokumentów oraz seanse dla dzieci.

**12** W Muzeum Mazowieckim w Płocku otwarto wystawę *Z Archiwum Z. Pamiątki rodzinne Polaków z Zaolzia*, przygotowaną przez Muzeum Mazowieckie i Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej. Kuratorami byli Sylwia Grudzień i Grzegorz Piaskowski, którzy z materiałów opublikowanych w „*Żwrocie*” wybrali 350 pamiątek od ponad 20 domowych archiwistów. Wystawie towarzyszył katalog autorstwa Sylwii Grudzień. Ekspozycję wzbogaciły zdjęcia Piaskowskiego – portrety archiwistów i ich rodzinnych pamiątek – oraz prezentacje zbiorów izb regionalnych z Cierlicka, Nieborów i Skrzeczonia. W sobotę, 13 września, miał miejsce finał ekspozycji *Sztuka i tożsamość. Prace artystów zaolziańskich ze zbiorów Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej*. Prof. Karol Daniel Kadłubiec wygłosił wykład *O ziemi, z której promieniuje światło. Lux ex Silesia*. Następnie odbyła się rozmowa Grzegorza Piaskowskiego z bohaterami wystawy – Leszkiem Cimałą i Dariuszem Tomanem – poświęcona tożsamości i codziennemu życiu na Zaolziu. W niedzielę, 14 września, publiczność mogła wziąć udział w oprowadzaniu kuratorskim i wysłuchać koncertu kapeli *Lipka*, który zakończył się wspólnym odśpiewaniem *Phyniesz Olzo*.



**12** W Lesznej Dolnej odsłonięto dwie tablice pamiątkowe upamiętniające dawną polską i czeską szkołę. Uroczystość z udziałem przedstawicieli Konsulatu RP w Ostrawie i władz Trzyńca połączono z występami młodzieży i otwarciem w Domu PZKO wystawy archiwaliów, przypominającej historię placówek.



**13** W budynku Domu PZKO w Trzyńcu-Kanadzie odbyło się spotkanie dwudziestu jeden absolwentów dawniej pięcioklasowej szkoły polskiej z okazji 80. rocznicy jej powstania. Uczestnicy mogli również obejrzeć wystawę poświęconą historii placówki, która działała od 1936 (a formalnie od 1945) aż do 1966 roku i ukończyły ją około 270 osób.

**LISTY:** Na Zaolziu i Wileńszczyźnie  
Rozmowy o życiu Polaków | 3

**ROZMOWA ZWROTU:**  
Adil Safak o projekcie  
*Poland. Business Adventure* | 4

**UCZELNIE WYŻSZE:**  
Rekrutacja studentów zza granicy.  
Potwierdzanie znajomości języka  
polskiego nie wszędzie obowiązkowe | 7

**PRZED ZJAZDEM:**  
Wkrótce wybierzemy nowe władze PZKO.  
Musi nam towarzyszyć myślenie  
o przyszłości | 10

**NASZE KLUBY:**  
Klub Młodych MK PZKO Bukowiec | 14

**HISTORIA:**  
Wąż z X wieku, rotunda i książęca tumba.  
Góra Zamkowa w świetle badań  
archeologicznych | 16

**LITERATURA:**  
Zbigniew Herbert i jego  
Przesłanie Pana Cogito | 18

**PAMIĄTKA RODZINNA:**  
Kuznia pamięci.  
Historia Śmiłowic w rodzinnych  
pamiętkach Gustawa Chwistka | 24

**MŁODZIEŻ:**  
Magda Fajkus o zagranicznych misjach:  
*Chciałam zrozumieć, jak to możliwe,  
że ludzie, którzy nie mają prawie nic,  
potrafią się cieszyć życiem* | 30

**REPORTAŻ:**  
Z aparatem przez Toskanię | 38  
Warszawa nowoczesna | 44

**SPACER ZWROTU:**  
Spacery Zwrotu z prezesami  
miejscowych kół PZKO: Frysztat | 48

## SZANOWNY CZYTELNIKU

**Z**apraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Cz. Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

### DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018–2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupla, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024–2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz ocieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symboli-

zując naszą jedność, historię i aspiracje.

### JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

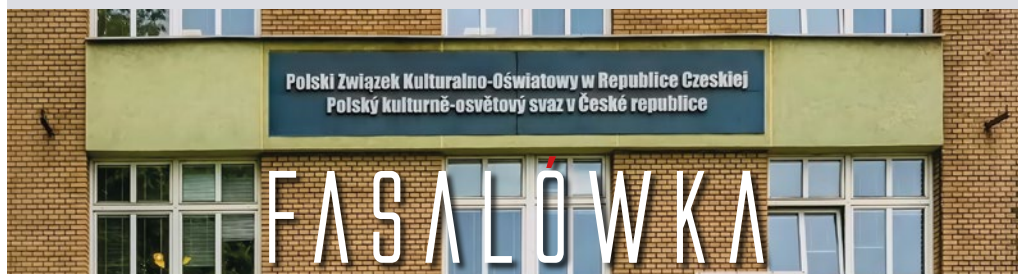
**FIO Banka 2602159122/2010**

**Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.**

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO



### ZBIÓRKA PUBLICZNA

**Cel: Remont siedziby ZG PZKO**

**Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28**

**Konto: 2602159122/2010**



QR Płatba

# zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389, rok LXXVI, nr 910

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku.



**Wydawca:** Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej. IČ 442771, numer konta: 232992221/0300

**Redakcja:** Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz  
Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz  
Śárka Michalik / sekretariat / info@zwrot.cz

**Administracja redakcji:** gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn), czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

**Adres redakcji:** ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn) tel.: 558 711 582 / www.zwrot.cz

**Okładka:** fot. Marian Siedlaczek / Redakcja obrazu i składu: Studio Matrix

**Druk:** FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych. Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 19 października 2025 • ISSN 0139-6277



# NA ZAOLZIU I WILEŃSZCZYŹNIE ROZMOWY O ŻYCIU POLAKÓW

**H**alina Szczotka ze „Zwrotu” i Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego” w swoich listach piszą o tym, jak wygląda życie Polaków na Zaolziu i na Litwie. Co nas łączy, a co różni? Jakie mamy tradycje, z czym się mierzymy na co dzień?



Posłuchaj  
podcastu  
„Na Zaolziu  
i Wileńszczyźnie”

## Drogi Rajmundzie,

październik kiedyś na Zaolziu przebiegał pod hasłem Miesiąca Oświaty, Książki i Prasy. Odbływały się z tej okazji najróżniejsze wydarzenia promujące czytelnictwo. Ciekawostką taką znalazłam np. w kronice Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego: *W roku 1963 całkowity import polskiej książki na nasz teren wynosił 1 000 000 Kčs, zaś obrót detaliczny z jej sprzedaży kwotę 881 290 Kčs /w roku poprzednim 630 030 Kčs/. Na 1 mieszkańca narodowości polskiej przypada więc wartość kupna polskiej książki w wysokości 14,30 Kčs /w roku poprzednim 10,40 Kčs/.*

Liczyby te dzisiaj większości z nas nic nie mówią, bo wartość korony znacznie się zmieniła, a i liczba Polaków na Zaolziu zmalała.

I choć o Miesiącu Oświaty, Książki i Prasy (nazwa miała też skrót w owych czasach bardzo popularny MOKiP) dzisiaj już mało kto pamięta, to w październiku na Zaolziu książka ma swoje należne miejsce.

Odbywa się bowiem akcja pt. *Z książką na walizkach* organizowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki, biblioteki w Karwinie i Czeskim Cieszynie oraz Wydawnictwo Literatura Łódź. W ramach wydarzenia przyjeżdżają z Polski na Zaolzie autorzy i ilustratorzy książek dla dzieci i młodzieży. Jeżdżą do szkół, gdzie spotykają się ze swoimi małymi czytelnikami. I wtedy sprzedaż polskich książek dla dzieci na Zaolziu na pewno znacznie się podnosi, bo prawie każdy mały czytelnik chce wrócić do domu z książką z podpisem autora.

Na Zaolziu mamy też księgarnię polską – Klub Polskiej Książki i Prasy, znany jako Księgarnia u Wirtha. Ciekawostką, choć niezbyt radosną, jest fakt, że największą konkurencję dla tej księgarni stanowią duże sklepy internetowe oferujące w Czechach również polskie książki. Ktoś mógłby powiedzieć: *Cóż w tym złego? Ważne, że polska książka się sprzedaje.* Problem w tym, że księgarnia to nie tylko miejsce, w którym kupuje się książki – to także przestrzeń spotkań, rozmów i wydarzeń literackich. Gdy piszę te słowa, w jej wnętrzu właśnie trwa spotkanie autorskie z Katarzyną Jackowską-Enemu.

Warto też podkreślić, że księgarnia pomaga w organizacji kiermaszów książek w Miejscowych Kołach PZKO, dostarczając książki do sprzedaży. I to jest ważne, bo polskie książki wtedy trafiają nawet do małych miejscowości na całym Zaolziu.

Nie można też pominąć faktu, że polska księgarnia w Czeskim Cieszynie jest miejscem, gdzie można zakupić polską literaturę regionalną i naszą polską prasę zaolziańską, w tym również miesięcznik „Zwrot”.

Zatem życzymy sobie, by nikt nie wpadł na pomysł jej zamknięcia.

Halina Szczotka

## Droga Halino,

już się zabierałem za pisanie październikowego artykułu, a rozbrzmiały syreny alarmowe. Wcale nie sygnalizowały mego lenistwa – wówczas by nigdy nie cichły. Co ciekawe, na Litwie ich dźwięk nie rozbrzmiewał od dziesięcioleci. Na szczęście, z milczenia zostały wyrwane nie przez wzgląd na zagrożenie, a z powodu ćwiczeń, które stały się okazją do przetestowania systemu ostrzegania ludności.

Niestety, czas błęgiego spokoju, kiedy dźwięki te słyszeliśmy jedynie w filmach, został zakończony ze względu na niezaspokojony głód sąsiedzkich ziem, jaki napędza rosyjski imperalizm. Jedne z największych nieszczęść, jakie człowiek może spotkać – to mieć durnego sąsiada. To samo dotyczy państw.

Tymczasem oprócz sytuacji nadzwyczajnych, w Wilnie zachował się administracyjny rytuał z czasów okupacji rosyjskiej, tzw. „czasów sowieckich”, czyli ogłoszenie sezonu grzewczego. Następuje ono, kiedy przez trzy doby z rzędu utrzymuje się temperatura poniżej dziesięciu stopni Celsjusza. Ale tak naprawdę, to każdy budynek podłączony do miejskich sieci grzewczych może ten sezon rozpocząć i zakończyć wedle własnego uznania – jest to zatem takie wydarzenie, służące do „pogrzenia” włodarzy miasta w świetle obiektywów, niż mające jakikolwiek wpływ na rzeczywistość.

Jasna sprawa, właściciele domów prywatnych mogą u siebie ogrzewać przez okrągły rok (choćby byłoby to bardzo kosztowne, zwłaszcza w obliczu tzw. zielonej polityki) i nic ich sezon grzewczy nie obchodzi.

W październiku odbywa się też inauguracja roku akademickiego na wileńskiej filii Uniwersytetu w Białymstoku – jedynej zagranicznej placówki polskich uczelni. Jako jedyna rozpoczyna też rok akademicki w październiku – wszystkie litewskie uniwersytety nauczanie rozpoczynają wraz ze szkołami, od pierwszego września. Na wileńskiej filii UwB można studiować ekonomię, informatykę, europeistykę i pedagogikę – a to wszystko w języku polskim. W ciągu ponad piętnastu lat istnienia placówki, setki Polaków uzyskały tutaj wyższe wykształcenie.

W tym roku pojawiła się też nowość dla kierowców – na części litewskich autostrad rezygnuje się z rozróżniania limitu prędkości latem i zimą. Teraz przez okrągły rok będzie obowiązywał jednakowy limit. Najbardziej jednak czekamy na rezygnację z przestawiania zegarków na czas zimowy...

Rajmund Klonowski

**zwrot**

**KURIER**  
WILEŃSKI

# ADIL SAFAK O PROJEKCIE *POLAND. BUSINESS ADVENTURE*

ZDECYDOWANIE  
POLECIBYM  
TEN PROJEKT  
INNYM



TEKST: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

**W**ystartowała pierwsza edycja projektu *Poland. Business Adventure* — inicjatywy Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP skierowanej do młodej Polonii, której celem jest zdobycie praktycznej wiedzy i cennych doświadczeń w świecie biznesu. Wśród uczestników znalazł się Adil Safak z Zaolzia, który w rozmowie dzieli się swoimi spostrzeżeniami, opowiada o kulisach projektu i wyjaśnia, jak wygląda jego droga przez tę przygodę.

### **Skąd w ogóle dowiedziałeś się, że istnieje możliwość zgłoszenia się do projektu *Poland. Business Adventure*?**

Dowiedziałem się o tym właściwie z artykułu na stronach Zwrotu, w którym była informacja o programie, a link do niego wysłała mi mama. Trzeba było wypełnić zgłoszenie. Pytali między innymi, co ten udział by dla mnie znaczył i co mógłby mi dać. W zgłoszeniu podkreśliłem swoje polskie pochodzenie, wspominałem o licznej polskiej społeczności u nas i zaznaczyłem, że udział w programie byłby świetną okazją, aby w ten sposób się potęczyć oraz współpracować.

### **Wiesz, ile osób zgłosiło się do programu i jak wyglądał proces wyboru uczestników?**

Nie wiem dokładnie, ile osób aplikowało, więc trudno powiedzieć. Proces odbywał się w dwóch etapach. W pierwszym wybrano 150 osób, a następnie spośród nich wyłoniono setkę uczestników. Pozostałe 50 osób zostało zakwalifikowanych jako rezerwa, na wypadek gdyby ktoś z głównej grupy zrezygnował. Ostatecznie lista uczestników była uzupełniana w miarę potrzeb, ponieważ część osób nie mogła wziąć udziału.

### **Co było twoją motywacją, aby zgłosić się do tego projektu?**

Projekt wydał mi się naprawdę ciekawy i atrakcyjny, ponieważ nie polega jedynie na pracy w firmie, ale także na nauce o polskiej kulturze i zwiedzaniu Polski. W ramach programu mieliśmy również wycieczki – byliśmy już w Gdańsku, Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Uważam, że to bardzo ciekawe doświadczenie, zwłaszcza dla uczestników, którzy przyjeżdżają z bardziej odległych państw – większość pochodzi z Ameryki, Kanady lub Londynu. Dla wielu z nich to pierwsza wizyta w Polsce, więc jest to świetna okazja, aby poznać kraj i kulturę.

### **Czyli projekt nie obejmuje tylko praktyczne zajęcia, ale także pozwala na poznawanie polskiej kultury i tradycji?**

Dokładnie tak. Projekt wykracza poza praktyczne zajęcia. Duża część programu polega na poznawaniu polskiej kultury.

### **Więc właściwie jak to funkcjonuje? Czy ty pracujesz w jakiejś firmie?**

Każdego z nas przydzielono do konkretnej firmy, według tego, która według organizatorów najlepiej pasowała. Równocześnie sama firma również wybierała kandydatów – jeśli uznali, że odpowiada im nasz profil, oceniali nas według CV i tego, czym się zajmujemy. Na tej podstawie przydzielono nas do poszczególnych przedsiębiorstw. Ja na przykład trafiłem do Łodzi.

### **Czym zajmuje się twoja firma?**

Pracuję w firmie, która produkuje specjalne klocki budowlane, wykorzystywane

do budowania energooszczędnych domów. Jest to więc działalność w duchu ekologii. Tych firm, które angażują się w projekcie, jest naprawdę dużo, a większość z nich współpracuje z Polską Agencją Inwestycji i Handlu.

### **Jesteś w takim razie przez cały czas projektu na miejscu w Łodzi, czy projekt funkcjonuje również online?**

Tak, jesteśmy w Łodzi i tutaj również pracujemy. Sama firma nie ma biura w Łodzi, ponieważ jej fabryka znajduje się w Zduńskiej Woli, ale działamy z Łodzi, bo tutaj mieszka i pracuje nasz szef. Wspólnie z nim korzystamy z przestrzeni coworkingowej, w której działa także kilka innych firm. Ja natomiast mieszkam w akademiku.

### **Czyli wszystko odbywa się na miejscu, nic nie przebiega online?**

Jedyną rzeczą, którą robimy online, są cotygodniowe webinaria. Odbywają się one zawsze w środy i mają charakter edu-



kacyjny. Każde z nich dotyczy innego regionu, na przykład województwa łódzkiego, lubelskiego i tak dalej. Prowadzone są w języku polskim i trwają około dwóch godzin. Towarzyszą im prezentacje – zarówno przygotowane przez organizatorów, jak i przez nas uczestników. My również prezentowaliśmy informacje o naszej firmie.

### Jak długo trwa cały projekt?

Cały projekt trwa maksymalnie trzy miesiące. Niektórzy uczestnicy zostają krócej – na przykład wielu moich kolegów było tu tylko przez miesiąc, a potem wyjechali do swoich krajów, bo mieli inne obowiązki albo musieli wrócić na studia. Pełny czas przewidziany na udział w projekcie to właśnie trzy miesiące.

### A czy wszystko – zakwaterowanie, jedzenie i inne wydatki – jest finansowane z projektu?

Otrzymujemy siedem tysięcy złotych miesięcznie i z tej kwoty musimy pokryć wszystkie koszty, w tym zakwaterowanie i wyżywienie. Wyjątkiem są wyjazdy organizowane w ramach projektu – podczas

takich wycieczek zakwaterowanie finansowane jest przez organizatorów.

### Czy mógłbyś mi opisać, jak wygląda twój typowy dzień w ramach projektu?

My pracujemy nad rozwojem eksportu produktów naszej firmy, która specjalizuje się w systemie ICF – *insulated concrete forms*, czyli blokach wypełnianych betonem, które zapewniają izolację budynków. Naszym głównym celem jest odbudowanie eksportu, który kiedyś stanowił dużą część działalności firmy, ale z czasem spadł do kilku procent. Chcemy wrócić do sytuacji, gdy połowa produkcji trafia na rynek krajowy, połowa na eksport. Codziennie szukamy firm i kontaktów, uczestniczymy w spotkaniach z potencjonalnymi klientami które mogłyby być zainteresowane naszym systemem.

### Czy czujesz, że ta praca daje ci coś osobiście?

Na pewno tak. To nie jest ogromna firma, mają może 40, maksymalnie 50 pracowników. Ale naprawdę widać, jak tu pracują. Robią to trochę innym stylem. Fajnie jest zobaczyć, jak to wygląda tutaj, jak nawiązują kontakty, jak je rozwijają, co trzeba

mieć przygotowane, zanim się z kimś skontaktujesz i tak dalej.

### Jaki jest końcowy wynik tego projektu?

Otrzymamy certyfikat ukończenia projektu. Te trzy miesiące, które teraz realizujemy, to dopiero początek – taki fundament, od którego wszystko się zaczyna. Wcześniej firma nie zajmowała się eksportem, skupiała się głównie na rynku polskim, więc to dla nich nowy kierunek. Naszym celem jest rozwinąć eksport i przywrócić go do poziomu, jaki firma miała dawniej. Docelowo chcemy osiągnąć proporcję 50/50 między rynkiem krajowym a zagranicznym.

### Czy polecilibyś komuś zgłoszenie się do tego projektu?

Tak, zdecydowanie polecilibym ten projekt innym osobom. Teraz to jest pierwsza edycja, więc organizatorzy zbierają od nas informacje zwrotne, wypełniamy ankiety dotyczące tego, co nam się podobało, a co można poprawić. Myślę, że z każdą kolejną edycją projekt będzie coraz lepszy. Dlatego jeśli ktoś ma okazję się zgłosić, to naprawdę warto – to ciekawe doświadczenie. ●





# REKRUTACJA STUDENTÓW ZZA GRANICY

## POTWIERDZANIE ZNAJOMOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO NIE WSZĘDZIE OBOWIĄZKOWE

TEKST: KRZYSZTOF ROJOWSKI

**S**poro kontrowersji wzbudził temat wymagania przez polskie uczelnie potwierdzania znajomości języka polskiego przez maturzystów z Zaolzia. Komunikaty wystosowały polskie ministerstwa, mówili o tym uczniowie, ale w całym tym dyskursie zabrakło – naszym zdaniem – stanowiska samych uniwersytetów.

### UCZELNIE MOGĄ, ALE NIE MUSZĄ

Przypomnijmy: w połowie sierpnia Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego opublikowało komunikat, w którym podkreślało, że polskie prawo nie wymaga potwierdzania znajomości języka przez zagranicznych studentów aplikujących na studia w Polsce.

Resort jednak zaznaczał, że uczelnie mają prawo do samodzielnego ustalania warunków rekrutacji (w zakresie określonym ustawą). To bardzo ważne.

Dlatego też poprosiliśmy o komentarz Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu i Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie – o tych dwóch uczelniach było głośno w kwestii maturzystów z Zaolzia – oraz Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, dla poszerzenia kontekstu.

### ZMIANA REGUŁ W TRAKCIE GRY

Małgorzata Moczulska, rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, zwraca uwagę na czas wprowadza-

nia zmian w prawie przez ministerstwo – dokonywały się one w trakcie rekrutacji. To spowodowało chaos legislacyjny – jak wyjaśnia, w Ustawie Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce pojawił się zapis wprowadzający ministerialne rozporządzenie, które... nie było jeszcze gotowe.

*– Rzeczone rozporządzenie stanowi o rodzajach dokumentów poświadczających znajomość języka studiów. Problem polegał jednak na tym, że w czasie wprowadzania zmian w uchwałach rekrutacyjnych uczelni, rozporządzenie to nie zostało jeszcze ogłoszone.*



Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie. Źródło: Wikipedia

*Były publikowane jego „wersje robocze”, przeznaczone do konsultacji społecznych, a ostateczny kształt został ogłoszony dopiero 30 lipca br. – podkreśla rzeczniczka.*

Wśród tych wersji roboczych znajdowały się także rozwiązania dotyczące maturzystów, którzy kończyli polskie szkoły poza granicami kraju.

– W momencie, gdy nasza uczelnia była na etapie ustalania nowego brzmienia uchwa-

*ły rekrutacyjnej, w projekcie rozporządzenia ministra było wymienionych o wiele więcej rodzajów dokumentów poświadczających znajomość języka prowadzenia zajęć, między innymi zaświadczenie o ukończeniu szkoły średniej z polskim językiem prowadzenia zajęć. Mielismy świadomość, że nie jest to ostateczny kształt rozporządzenia, wobec czego, by uniknąć potencjalnych przyszłych rozbieżności, podjęliśmy w naszej ocenie na tam-*

*ten moment najbardziej optymalne rozwiązanie – twierdzi Moczulska.*

## JAK WSZYSCY TO WSZYSCY

Wobec takiego galimatiasu prawnego trudno się dziwić uczelni, że postawiła na rozwiązanie może rygorystyczne, ale sprawiedliwe wobec wszystkich. – *Uchwała rekrutacyjna Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu przewiduje obowiązek potwierdzenia znajomości języka wykładowego wobec wszystkich kandydatów, niezależnie od ich obywatelstwa. Taki zapis jest zgodny z obowiązującym prawem i służy dobru studentów oraz jakości kształcenia – zaznacza rzeczniczka.*

Władze Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu podkreślają również, że ich wymagania rekrutacyjne nie stoją w sprzeczności z przepisami prawa, w tym z rozporządzeniem ministra. – *Rozporządzenie Ministra Nauki z 30 lipca 2025 r. nie wyłącza kompetencji uczelni w zakresie stosowania dodatkowych lub bardziej rygorystycznych wymagań wobec kandydatów. Określa ono jedynie dolny próg wymagań wobec osób spoza UE. Uczelnia, korzystając z przysługującej jej autonomii, ma prawo rozszerzyć ten obowiązek na wszystkich kandydatów, aby zagwarantować jednolite i równe zasady przyjęć – wyjaśnia Małgorzata Moczulska.*



Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Źródło: Wikipedia

## UEK: POLSKA MATURA? NIC NIE TRZEBA POTWIERDZAĆ

W nieco innym tonie wypowiada się krakowska uczelnia, na której chciało studiować kilku zaolziańskich maturzystów. Joanna Lorenc, rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Ekonomicznego, powołuje się na stanowisko ministerstwa oraz artykuł 326a ustęp 1. Ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym. Wymienia on dokumenty, na których podstawie obcokrajowcy z terenu Unii Europejskiej mogą ubiegać się o przyjęcie na studia w Polsce i nie muszą udowadniać znajomości języka. Brzmi on następująco:

*Uprawnienie do ubiegania się o przyjęcie na studia pierwszego stopnia lub jednolite studia magisterskie potwierdzają w Rzeczypospolitej Polskiej: 1) świadectwa i inne dokumenty wydane przez szkołę lub instytucję edukacyjną działającą w systemie edukacji państwa członkowskiego Unii Europejskiej (...) uprawniające do ubiegania się o przyjęcie na studia pierwszego stopnia i jednolite studia magisterskie w tych państwach. A zatem polska matura znajduje się w zbiorze honorowanych dokumentów.*

Skontaktowaliśmy się z Adamem Szczotką – tegorocznym maturzystą z Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, który jako jedyny z tego rocznika aplikował na UEk w Krakowie. Jak przyznał, finalnie na studia się dostał, ale po interwencji rektora uczelni. Przyznał też, że z trudnościami musieli się mierzyć absolwenci innych szkół w Czeskiej Republice, którzy chcieli się dostać na UEk. Jak czytamy w informacji, jaką uczelnia zamieściła na swojej stronie:

*Cudzoziemcy ubiegający się o przyjęcie na studia pierwszego stopnia lub jednolite studia magisterskie na podstawie wydanego za granicą dokumentu, który nie jest dokumentem potwierdzającym uprawnienie do ubiegania się o przyjęcie na studia, o którym mowa w art. 326a ust. 1 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce – przystępują do egzaminu wstępnego z podstawowej wiedzy matematycznej. Egzaminy te odbywały się początkiem lipca br. w formie zdalnej. Był to test jednokrotnego wyboru z działań na liczbach rzeczywistych, własności funkcji jednej zmiennej, równań i nierówności czy rachunku prawdopodobieństwa.*

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie podkreśla też, że chce zapewnić równy dostęp do kształcenia wszystkim, respektując



Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Źródło: Wikipedia

jednak literę prawa. – *Uprzejmie wyjaśniamy, że uczelnia nie dokonuje weryfikacji znajomości języka polskiego w sytuacjach, w których przepisy prawa nie przewidują takiego obowiązku. Wymóg potwierdzania kompetencji językowych dotyczy wyłącznie tych procesów rekrutacyjnych, w których jest to jednoznacznie określone przez właściwe regulacje* – zaznacza Iwona Lorenc.

### UJ SPRAWDZA, ALE W ROZMOWIE

Zgola inne stanowisko otrzymaliśmy od władz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Najstarszy polski uniwersytet podkreśla, że decydując się na studia na polskiej uczelni, warto język polski znać. Dlatego cudzoziemcy w procesie rekrutacji mają uwzględnioną rozmowę kwalifikacyjną.

– *Rozmowy kwalifikacyjne dla cudzoziemców sprawdzają predyspozycje do podjęcia studiów oraz znajomość języka studiów. To, czy kandydat bierze udział w rekrutacji na podstawie zasad określonych dla cudzoziemców wynika wyłącznie z posiadanego przez niego obywatelstwa, nie z rodzaju ukończonej szkoły czy posiadanego świadectwa* – wyjaśnia „Zwrotowi” Adam Korprowski, kierownik Biura Prasowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

– *Sprawdzenie czy kandydat na studia posługuje się językiem wykładowym na pozio-*

*mie odpowiednim do podjęcia kształcenia na poziomie uniwersyteckim ma na celu zapewnienie, że osoba przyjęta na te studia będzie w stanie je realizować. Zdarzają się przypadki kandydatów na studia, którzy błędnie sądzą, że studia w języku polskim można podjąć nie znając języka polskiego, bo nauczą się tego języka w trakcie studiów (nie mamy danych, które pozwoliłyby stwierdzić, w jakim stopniu i czy w ogóle te wątpliwości dotyczą kandydatów z Czech i Zaolzia). Znajomość języka wykładowego jest tymczasem konieczna od pierwszych zajęć, z tego też względu stanowi merytoryczny warunek ich podjęcia* – dodaje.

### SIKORSKI APELUJE O ZMIANY W PRAWIE

Chociaż omawiany temat budził kontrowersje w miesiącach letnich, to problem wciąż nie został definitywnie rozwiązany. O potrzebie zmian w polskim ustawodawstwie mówił w trakcie polonijnego exposé Radosław Sikorski, wicepremier i minister spraw zagranicznych. – *Powinniśmy uregulować kwestie certyfikacji znajomości języka polskiego w kontekście rekrutacji na studia. Pilnym zadaniem staje się nowelizacja Ustawy o języku polskim. To jest bardzo ważne dla absolwentów polskich szkół czy szkółek za granicą, ale także ważne dla polskich uczelni* – podkreślał na forum Senatu RP.



# WKRÓTCE WYBIERZEMY NOWE WŁADZE PZKO

## MUSI NAM TOWARZYSZYĆ MYŚLENIE O PRZYSZŁOŚCI

TEKST I FOTO: KRZYSZTOF ROJOWSKI

**P**o ośmiu latach sprawowania funkcji prezesa PZKO ze stanowiska ustępuje Helena Legowicz. Skład nowego Zarządu Głównego – który spośród swojego grona wybierze kolejnego sternika organizacji – poznamy 15 listopada, gdy w trzynieckiej Trisii odbędzie się Zjazd. Zanim jednak to nastąpi, z obecną prezes oraz wiceprezesem Andrzejem Suchankiem rozmawiamy o wyzwaniach stojących przed Związkiem i podsumowujemy ostatnie kadencje.

**Kończy się obecna kadencja zarządu oraz prezesa PZKO. Jaki to był dla Państwa czas? Czujecie ulgę, czy niekoniecznie?**

**Andrzej Suchanek:** Zanim o odczuciach, to warto na samym początku wyjaśnić, że w tym roku wybory władz Związku będą przebiegały w inny sposób niż dotychczas. Chcemy wrócić do formuły sprzed 16 czy 20 lat, gdy preesa będzie wybierał zarząd,

a nie delegaci na zjeździe. Ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie jednak Zjazd w ramach uchwalenia nowego statutu. Zresztą nie mamy teraz zbyt wielu sygnałów, by ktoś chciał objąć to najważniejsze stanowisko – bardzo zaszczytne, ale też wymagające i czasochłonne.

Natomiast co do odczuć – na te ostatnie lata możemy patrzeć z pewną satysfakcją.

Wciąż jest jednak wiele do zrobienia – to ciągła praca. Patrząc na Panią Prezes widzę jednak, że towarzyszy jej poczucie ulgi (*śmiech*).

**Helena Legowicz:** Nie można tu mówić o uldze, bo chociaż kadencja się kończy, to zarząd PZKO dalej będzie mieć swoje zobowiązania. Musi nam towarzyszyć myślenie o przyszłości.

## REMONTY I INWESTYCJE PZKO

**Przeszłość z przyszłością łączą prowadzone inwestycje. Rozmawiamy w remontowanej wciąż Fasalówce, prace trwają też w innych domach PZKO. Ile jest jeszcze do zrobienia?**

**Helena Legowicz:** W tej kadencji nasze koła bardzo aktywnie pracowały. Udało się im pozyskać znaczne fundusze na remonty swoich siedzib, a nawet już zakończyć prace, jak choćby w Lesznej Dolnej czy Karwinie-Raju. W innych kołach – na przykład w Mostach koło Czeskiego Cieszyna, Milikowie czy Cierlicku – remonty wciąż trwają.

Warto podkreślić, że domy PZKO to nasz majątek, o który musimy dbać. Remonty to jednak swoisty maraton, którego nie da się zakończyć w ciągu jednego roku czy kilku nawet lat. Dlatego bardzo cenię tych, którzy się angażują, szukają wsparcia i działają.

**Andrzej Suchanek:** Pani prezes mówi tu o maratonie, ale przecież w sporcie jest coś takiego jak meta, wyznaczony punkt, do którego się zmierza. Myślę, że dopóki PZKO będzie istnieć, tak długo tej mety nie będzie – przecież nawet jeśli zakończymy prace przy budynku jednego koła, to za chwilę trzeba będzie je zacząć przy drugim i kolejnych.

**Remonty mogą trwać nawet kilka lat, ale są kwestie, które trzeba załatwić niemal natychmiast – jak na przykład wykup domu PZKO w Mistrzowicach.**

**Andrzej Suchanek:** To trudna sytuacja. Można oczywiście zrobić zbiórkę pieniędzy, która trwa i zachęcamy do dokonywania wpłat, ale to nie rozwiąże całkowicie problemu. Można się też starać o dotacje z różnych źródeł – z Polski, Czech, województwa, różnych gmin – ale na nie nieraz trzeba poczekać.

Warto też dodać, że instytucje udzielające wsparcia patrzą też na to, kto składa wniosek. W jaki sposób funkcjonuje dana organizacja i społeczność wokół niej skupiona. Muszą się zastanowić, czy na przykład przeprowadzony remont budynku będzie inwestycją tylko w sam obiekt, czy w ludzi, którzy tam działają, angażują się.

**Helena Legowicz:** Dlatego też koło w Mistrzowicach musi mieć świadomość, że przejmując budynek – tak przecież zwią-

zany z polską społecznością – będzie odpowiedzialne za jego dalsze utrzymanie. By je zapewnić, potrzeba odpowiedniego zaplecza osobowego i silnego przekonania.

## RÓŻNY ODBIÓR POLAKÓW NA ZAOLZIU W POLSCE I CZECHACH

**Mówimy o sile społeczności, ale dane demograficzne są nieubłagane – liczba osób deklarujących narodowość polską spada. Jak to zjawisko wpływa na relacje między PZKO a władzami krajowymi z Polski i Czech?**

**Helena Legowicz:** Współpraca z różnymi szczeblami administracji w Republice Czeskiej jest na poziomie europejskim. Demografia nie stanowi tutaj problemu. Trzeba jednak znajdować odpowiednie programy dotacyjne, a to wyzwanie.

Dobrze wygląda też nasza współpraca z samorządami – otrzymujemy przecież pieniądze na utrzymanie domów PZKO, jak choćby w Wędryni, Mostach koło Jabłonkowa, Czeskim Cieszynie czy Olbrachciach. Fakt, że liczba członków naszej społeczności w spisach ludności jest coraz mniejsza, nie ma aż takiego znaczenia. Liczą się ludzie i ich aktywność, także skierowana do społeczeństwa większościowego – ono też przecież korzysta z tego, co robimy.

**Przychodzą na Gorolski Święto, Dolański Gróm, różne inne wydarzenia, które organizuje PZKO.**

**Helena Legowicz:** Dokładnie. To wydarzenia pokazujące polską kulturę, a ta idzie dzięki temu w szeroki świat.

**Andrzej Suchanek:** Myślę, że paradoksalnie to w Pradze, a nie w Warszawie są bardziej świadomi, że na Zaolziu żyją Polacy. Tak jak mówiła Pani Prezes, w Republice Czeskiej standardy dotyczące traktowania mniejszości są na europejskim poziomie. Oczywiście, wciąż musimy przypominać o tym, że tu jesteśmy, działamy i mamy swoje prawa – to robi zarówno PZKO, jak i Kongres Polaków.

Zauważam jednak, że nawet tuż za granicą, po polskiej stronie wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że na Zaolziu też są Polacy. Czeši nas znają, wiedzą, że jesteśmy najlepiej zorganizowaną mniejszością narodo-

wą w regionie, widzą, co robimy. Nawet wóldarze gmin, którzy przez lata byli nam nieprzychylni, zmienili swoje nastawienie. Tylko Polacy żyjący w Polsce nas często nie dostrzegają. To coś, co musimy zmienić.

**Ten dystans Warszawy do spraw Zaolzia było widać na przykładzie maturzystów polskiego gimnazjum i ich problemów w dostaniu się na polskie uczelnie.**

**Andrzej Suchanek:** To dobry przykład pokazujący, że w Polsce nie ma świadomości, że poza granicami kraju istnieje autochtoniczna polska grupa. Nie mniejszość emigracyjna, a społeczność żyjąca tu z dziada pradziada. Zaolzie poza granicami Polski jest od 700 lat, z krótką przerwą w 1938 roku. Musimy to podkreślać.

## DIALOG MIĘDZYNARODOWY, POLONIJNY I LOKALNY

**PZKO współpracuje z wieloma organizacjami polonijnymi – Radą Polonii Świata, Europejską Unią Wspólnot Polonijnych, ale też Wspólnotą Polską czy Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie. To instytucje, których rolą jest także promowanie działalności Polaków żyjących poza granicami kraju.**

**Andrzej Suchanek:** Jeździmy na różne zjazdy i spotkania Polonii i Polaków i we wszystkich tych organizacjach uchodzimy za wzór – mamy renomę, reputację. Mówimy jednak o społeczeństwie polskim, które nas nie zauważa.

Oczywiście o tym rozmawiamy – w trakcie ostatniej wizyty w Warszawie, na spotkaniu we Wspólnocie Polskiej mówiliśmy o tym, jak zwiększyć naszą rozpoznawalność. Być może to rola Senatu, jako izby, która ma sprawować opiekę nad Polonią i Polakami żyjącymi poza granicami kraju.

**Dialog prowadzicie także z placówkami dyplomatycznymi – Konsulatem Generalnym w Ostrawie i Ambasadą w Pradze.**

**Helena Legowicz:** Najbliżej współpracujemy z konsulatem, zawsze możemy liczyć na jego wsparcie merytoryczne oraz finansowe, za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nieco mniej mamy kontaktów z Ambasadą, chociaż oczywiście jeź-

dzimy na spotkania, staramy się ambasadorem pokazywać nasze działania.

**Andrzej Suchanek:** Trzeba też podkreślić, jak bardzo ważne jest to, że konsulat w Ostrawie działa. Były przecież rozważania dotyczące jego likwidacji – na całą Republikę Czeską przecież jedna ambasada by wystarczyła – ale ta ostrawska placówka ma duże znaczenie dla naszej społeczności. Konsulowie przyjeżdżają na nasze imprezy, dyskutują, mają z nami kontakt. Relacjonują też Ministerstwu Spraw Zagranicznych nasze działania. A to ma przełożenie na pozyskiwanie wsparcia.

**W konsulacie odbywają się także polskie wybory – czy to parlamentarne, czy prezydenckie. Może to symbolika, bo przecież oddawanych jest tam zawsze kilkadziesiąt głosów, ale ważna.**

**Andrzej Suchanek:** Owszem, podobnie jak ważna symbolicznie jest Karta Polaka. Za tą inicjatywą stoi również Konsulat Generalny w Ostrawie. Przecież większość osób polskiego pochodzenia ma na Zaozliu czeskie dowody osobiste, czeskie paszporty, a w żadnym z tych dokumentów nie jest napisane *jestem Polakiem*. Karta Polaka podkreśla identyfikację, ale daje też sporo wygód i przywilejów – powiązane są z nią niektóre projekty stypendialne, ułatwia uruchomienie działalności biznesowej w Polsce.

**Mówimy o współpracy z władzami krajowymi, placówkami dyplomatycznymi, ale zejdźmy na poziom gminny. Czy w relacjach z samorządowcami występują jakieś trudności?**

**Andrzej Suchanek:** Zawsze jest dylemat, czy dać na polską szkołę, czy na nowy chodnik (śmiech), ale na szczęście, ta pierwsza opcja na razie wygrywa.

W wielu mniejszych gminach miejscowe koła PZKO są centrami kulturalnymi całej społeczności, a nasze domy jedynymi miejscami, gdzie można organizować gminne imprezy. To dlatego wspiera się nas finansowo. Oczywiście trudniej jest w większych miastach – Trzyńcu, Karwinie, Czeskim Cieszynie, Hawierzowie – tam też działamy, też dostajemy wsparcie, ale jest większa konkurencja, a środki ograniczone.

## MŁODZI A PZKO

**Tą „konkurencję” tworzą też młodzi – nieraz również z polskiej społeczności, ale chcący działać poza strukturami PZKO. Jak ich zachęcić? Czy w ogóle trzeba?**

**Helena Legowicz:** Jako starsi powinniśmy jedynie pozwolić im działać. Błędy popełniamy wszyscy – my też – i młodzi muszą też je popełniać, by na nich się uczyć. Zdobywają w ten sposób doświadczenie, a ich pomysły przeradzają się w świetne imprezy, które promują polską kulturę.

**Andrzej Suchanek:** „Aktywizacja młodzieży” to świetne hasło, które można znaleźć już w kronikach z lat 70. Już wtedy pisano, że *młodzieży nie ma, młodzieży się nie chce, młodzież nie chce działać* i te hasła wciąż są powtarzane. W strukturach zarządu PZKO funkcjonuję 24 lata – zacząłem, gdy miałem właśnie 24 lata, teraz mam 48. Byłem jednym z tych „młodych”. Z perspektywy lat widzę, że najlepiej zostawić ich w spokoju – niech sami działają, niech się uczą. Części z nich się nie uda, tak bywa, ale zostanie też kilku liderów.

**Jednak społeczeństwo polskie na Zaozliu się starzeje.**

**Andrzej Suchanek:** Ale nie tylko tutaj! To nie tylko problem Zaozlia, ale też Polski czy całej Europy.

Swoją drogą, patrząc na Konwenty Prezesów PZKO, mam wręcz odwrotne wrażenie. Wśród szefów kół widzę coraz więcej młodych ludzi. Zatem nie brakuje nam liderów, a przecież oni się wywodzą z różnych środowisk. Niektórzy pracowali w PZKO, niektórzy w sekcjach akademickich, niektórzy w harcerstwie czy Macierzy Szkolnej.

## JAK ZACHĘCIĆ LIDERÓW DO OBJĘCIA FUNKCJI PREZESA?

**Pomimo tego mówiliście, że chętnych do objęcia funkcji prezesa brakuje. Może byłoby inaczej, gdyby nie była to praca wolontariacka?**

**Andrzej Suchanek:** Dwie kwestie. Po pierwsze – mamy liderów na poziomie miejscowych kół, którzy mają w nich bardzo dużo pracy. Realizują w tych małych społecznościach projekty, organizują imprezy. Nie

mają jednak potrzeby, by realizować się „wyżej”. Trudno ich przekonać.

Po drugie – owszem, byłoby fajnie, gdyby prezes zarabiał 100 tysięcy koron miesięcznie. Może by to zachęciło ludzi do ubiegania się o stanowisko, ale trzeba pamiętać, że to funkcja czasowa, kadencyjna. Ktoś miałby zrezygnować ze swojej pracy, gdy jest fachowcem w swoim zawodzie? Dobrym chirurgiem, ekonomistą, inżynierem, specjalistą w branży budowlanej z dobrą gażą?

**Helena Legowicz:** Tu nie chodzi o profesjonalizację funkcji prezesa, a całego biura, osób zarządzających. My mamy bardzo małe biuro – jest księgowa, sekretarka oraz menadżer zajmujący się projektami zatrudniony na pół etatu. Księgowa jest zarazem kierownikiem, ma kontakt z zarządem – on tylko wyznacza kierunek, a za działania odpowiedzialni powinni być coraz bardziej pracownicy.

**Andrzej Suchanek:** Uważam, że idealnym kandydatem na prezesa powinien być młody i energiczny... emeryt (śmiech). Mający dużo czasu, energii, zapału. Jeśli chcemy, by został nim ktoś z młodszej generacji, to przede wszystkim powinniśmy go odciążyć. To nie tylko zadania reprezentacyjne, obecność na wszystkich imprezach, ale też pisanie projektów, organizacja pracy biura i tak dalej. Masa pracy. Jako wiceprezes widzę, ile czasu Hela tutaj spędza.

**Helena Legowicz:** Wiceprezes też ma mnóstwo obowiązków.

**Andrzej Suchanek:** Teraz prezes musi być wszędzie – na każdej imprezie, każdej zabijaczce, każdych dożynkach, każdej wystawie i na każdym zebraniu członkowskim. Wszystkich uroczystościach. Gdyby trochę obniżyć poprzeczkę, nie wymagać tyle od osoby sprawującej tę funkcję, to znaleźli by się chętni. Gdyby na przykład projekty przygotowywało biuro, a prezes mógł tylko przyjść i podpisać co trzeba.

**W ten sposób działa między innymi Euroregion Śląsk Cieszyński – jest kierownik biura, który koordynuje działania i prowadzi de facto całą organizację. Prezesem z kolei jest jeden z wójtów lub burmistrzów gmin wchodzących w skład Euroregionu.**

**Andrzej Suchanek:** Tak powinno to funkcjonować. Trzeba do tego dążyć, bo może się przecież zdarzyć, że nikt nie będzie

chciał być tym prezesem. A to będzie problem.

**Helena Legowicz:** Miejskowe koła, jak mówił Andrzej, działają bardzo dobrze. Muszą jednak sobie zdawać sprawę z tego, że wszystkie je łączy jeden statut, jedna organizacja. Na jej czele stoi Zarząd Główny, który powinien mieć zaufanie lokalnych działaczy. To pewne zobowiązanie.

## ROLA ZWROTU W DZIAŁALNOŚCI PZKO

**Bardzo ważnym ogniwem działalności PZKO jest miesięcznik „Zwrot”.**

**Jest także portal, który mocno zyskał w trakcie pandemii – izolacja sprawiła, że Zaolziacy częściej zaglądali do internetu.**

**Helena Legowicz:** Pandemia miała bardzo negatywny wpływ na naszą działalność. Obawiałam się, czy po jej zakończeniu koła będą działać równie prężnie co przed jej wybuchem.

### Obawy były słuszne?

**Helena Legowicz:** Na szczęście się nie potwierdziły i mam wrażenie, że działają

nawet bardziej intensywnie. Podobnie było ze „Zwrotem” – nasz miesięcznik bardzo się rozwinął od czasu pandemii, co jest dużą zasługą redaktor naczelnej Haliny Szczotki. Nie wiem, czy mogę ją tak publicznie chwalić (*śmiech*).

Niemniej cała redakcja wie, w jaki sposób dotrzeć do czytelnika, rozszerza swoją działalność. Dzięki temu rozwija się nie tylko portal, ale utrzymuje się też sprzedaż miesięcznika – on wciąż ma swoje stałe grono czytelników, mimo postępującej digitalizacji przekazu.

**Andrzej Suchanek:** Dla mnie „Zwrot” jest perłą działalności PZKO. Jest się czym chwalić – to miesięcznik zrobiony na tak wysokim poziomie, że doceniają go wszyscy, którym go pokazujemy. Pytają, jak potrafimy robić tak dobrą gazetę przy skromnych możliwościach finansowych. Przyłączam się do gratulacji dla pani redaktor naczelnej i całej redakcji – robicie świetną robotę, która potem przekłada się również na dotacje.

## PZKO A SCENA POLSKA

**Skoro mówimy o działalności kulturalnej, to na zakończenie spytam o jeszcze jeden temat – PZKO chce**

## wspierać Scenę Polską Teatru Cieszyńskiego.

**Helena Legowicz:** Mówimy o uchwale podjętej na Zjeździe w 2021 roku, która mówi, że PZKO *postara się wspierać działalność* Sceny Polskiej. W pierwszych dwóch latach obecnej kadencji próbowaliśmy organizować spotkania z teatrem dla dzieci, prezentację przedstawień wprost w miejscowych kołach. W kolejnych dwóch jednak mieliśmy z tym problemy, wynikające z remontu budynku teatru. Myślę jednak, że do tej współpracy – dialogu między kierownictwem Sceny, a społecznością wokół PZKO, czyli potencjalną widownią – należy wrócić.

Jest o czym rozmawiać – o repertuarze, odbiorze Sceny Polskiej przez naszą społeczność, kwestii abonamentu, zaangażowania młodzieży i wielu innych tematach. Te rozmowy się oczywiście toczą – spotkania z aktorami przecież organizuje choćby Miejskowe Koło PZKO Czeski Cieszyń Centrum – ale miejmy nadzieję, że po zakończeniu remontu przybiorą bardziej formalny wymiar.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**





# KLUB MŁODYCH MK PZKO BUKOWIEC

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. KLUBU

**P**rzy Miejscowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Bukowcu od kilku lat, po długiej przerwie, znów działa Klub Młodych. O tym, po co się zrzeszać i czego młodzi uczą się w klubie, mówi prezes Samuel Zogata.

**Od kiedy istnieje Klub Młodych przy Miejscowym Kole PZKO w Bukowcu?**

Istniejemy od roku 2021.

**Rozumiem, że mowa o obecnym klubie. Klub Młodych w Bukowcu wcześniej nie istniał?**

Kiedyś Klub Młodych był, ale była bardzo długa przerwa, od 2006 roku. Długo nie było Klubu Młodych, więc w 2021 roku go zreaktywowaliśmy, ale właściwie to stworzyliśmy od nowa, bo nie mieliśmy możliwości przejąć sterów działającego już klubu.

**Skąd więc i komu przyszło do głowy, by reaktywować, a właściwie tworzyć od nowa Klub Młodych w Bukowcu?**

Ówczesny prezes naszego koła PZKO zapytał, czy nie chcielibyśmy mieć Klubu Młodych. Mnie i zastępcy ten pomysł bardzo się spodobał. Obdzwoniliśmy więc znajomych, których znaliśmy już ze szkoły, i zrobiliśmy Klub Młodych.

**Ilu członków liczy wasz Klub?**

Teraz jest nas około 30 osób, a faktycznie aktywnych około 15.





### Macie regularne spotkania?

Tak. Spotykamy się w każdy pierwszy piątek w miesiącu. Mamy też spotkania nieregularne, okazjonalne, jak się na coś umówimy.

### Na czym polega wasza aktywność? Co robicie w ramach klubu?

Organizujemy *Majbal*, czyli bal w maju, jak sama nazwa mówi. Teraz była już czwarta jego edycja.

### Bal kojarzy się z karnawalem. Skąd pomysł na majowy termin balu?

W czasie covidu bal nie mógł się odbyć w terminie, który był wcześniej planowany. Można było zorganizować go dopiero w maju i tak już zostało, że co roku organizujemy *Majbal*. Starsi robią bal w normalnym, karnawałowym terminie, a my zostaliśmy przy maju.

### Rozumiem, że to taka sztandarowa, charakterystyczna dla waszego Klubu impreza. To raz w roku. Co więc jeszcze, przez resztę roku, robicie w ramach waszego Klubu Młodych?

Mamy też na przykład stoiska na imprezach typu *Gorol*. Czy tutaj, u nas, na *Dniu placowym* czy innych imprezach Koła PZKO też mieliśmy osobno – jako Klub Młodych – swoją budę.

### *Majbal* czy przygotowanie stoisk na większe imprezy to wasz udział w życiu całego Koła, lokalnej społeczności. A czy robicie też coś tylko dla siebie, we własnym gronie członków Klubu Młodych?

Mamy nasze regularne spotkania, ale organizujemy też różne okazjonalne wyda-

żenia dla naszego klubu. Na przykład turniej ping-pongowy. Robimy sobie dla nas wieczory filmowe, w inne dni bywają wyjścia turystyczne. Wspólnie spędzamy czas.

Latem po raz pierwszy mieliśmy wyjazd na Słowację, na Wielką Raczę. Trzy dni uprawialiśmy turystykę w górach, nocowaliśmy tam w schronisku. To była fajna integracja naszej grupy.

### Kto tworzy Klub Młodych? Uczniowie, studenci, pracujący?

Najwięcej mamy studentów, ale są też już pracujący. Wiek tych piętnastu aktywnych jest mniej więcej od 16 do 25 lat.

### To teraz coś o Panu. Jak został Pan prezesem?

Dostałem tę funkcję po jednej naszej imprezie, *Sylwestrowce*. Przygotowaliśmy wtedy dla młodych razem z kolegą, który jest dziś zastępcą, imprezę sylwestrową. Prezesowi bardzo się to spodobało i zaproponował, żebyśmy robili to już jako Klub Młodych. I żebyśmy zostali prezesem i zastępcą. Zgodziliśmy się.



### Czyli wprawdzie była nominacja od prezesa Miejscowego Koła, a później tworzyliście ekipę?

Tak.

### Trochę przewrotne pytanie, ale chcę poznać punkt widzenia młodego pokolenia. PZKO bywa kojarzone z organizacją o starszej wiekowej strukturze. Po co, Pana zdaniem, młodzi mają się zrzeszać? Przecież w góry można iść z paczką znajomych bez członkostwa w jakiegokolwiek organizacji, ping-ponga też można zorganizować prywatnie...

Myślę, że przede wszystkim łączy nas polskość. To, że *my som gorolami i Polakami*. I Chcemy, żeby dom, który tu, na tej ziemi zbudowali nasi przodkowie miał kto dalej utrzymać i robić w nim różne akcje, bo po to był zbudowany. Zapewne nie w każdym kole jest młodzież, która tak myśli, ale my to tak widzimy.

### Co więc by Pan powiedział młodym z innych miejscowości, żeby zachęcić ich do przyjęcia do PZKO i tworzenia Klubu Młodych?

Powiedziałbym, że mamy świetną *partyję*, rozumiemy się, jest dużo śmiechu, zabawy i wszystkiego tego, co pozytywne. No i uczymy się przy tym działań organizacyjnych: robimy różne akcje jak *Majbal*, więc to daje też dużo umiejętności przydatnych w życiu. Umiejętność zrobienia balu, planowania, ogarnięcia wszystkich rzeczy, jakie są potrzebne by zorganizować fajną imprezę. Zdobywa się doświadczenie.

No, a głównie ta *partyja*. To, że jesteśmy fajną ekipą.



# WAŁ Z X WIEKU, ROTUNDA I KSIĄŻĘCA TUMBA

## GÓRA ZAMKOWA W ŚWIETLE BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, MARIAN SIEDLACZEK

**G**óra Zamkowa w Cieszynie od lat przyciąga uwagę historyków i archeologów. To jedno z najważniejszych miejsc na mapie dziedzictwa Śląska Cieszyńskiego – miejsce, gdzie zachowały się ślady wczesnośredniowiecznego grodu, rotunda św. Mikołaja i tumba księcia Przemysława Noszaka. Po wrześniowym spacerze z cyklu *Odkrywaj Cieszyn: Spacer z Zamkiem Cieszyn*, zorganizowanym przez Zamek Cieszyn we współpracy z Muzeum Śląska Cieszyńskiego, o wynikach badań i najciekawszych odkryciach opowiedziała archeolog Zofia Jagosz-Zarzycka.

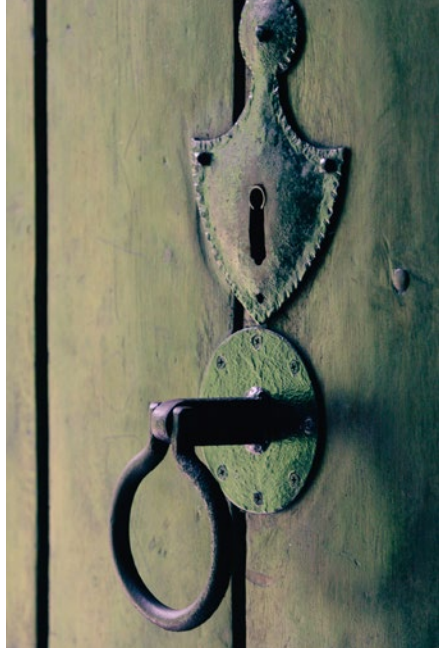
**Oprowadzałaś chętnych po Górze Zamkowej. O czym konkretnie opowiadałaś?**

O historii badań archeologicznych na Górze Zamkowej oraz o najważniejszych odkryciach.

**Kiedy te badania były prowadzone?**

Było kilka etapów. Najstarsze badania prowadzono w otoczeniu rotundy i w samej rotundzie w latach 1941–1942. Prowadził je niemiecki urząd konserwatorski w czasie II wojny światowej, kierował nimi Georg Raschke z Raciborza.





### Rozumiem, że wtedy szukano śladów „niemieckości”?

Między innymi. Pretekstem do tych badań było też zbadanie podłoża gruntu pod tumbę nagrobną Przemysława Noszaka, którą zamierzano przenieść do wnętrza rotundy.

### I faktycznie ją przeniesiono?

Tak. W 1942 roku, po zakończeniu badań, tumba została poddana konserwacji kamienia i wcześniej przeniesiona była do pomieszczeń Muzeum Miejskiego, gdzie mieściła się biblioteka Szersznika. Tam czekała okres dwóch sezonów badań, a w 1942 roku spoczęła na przygotowanym kamiennym cokole wewnątrz rotundy.

### Czemu przenoszono tumbę Noszaka?

Chodziło o to, żeby książę spoczywał w swojej kaplicy zamkowej w Cieszynie. Podejrzewam, że wówczas nie myślano w ten sposób, że ta tumba pierwotnie znajdowała się właśnie w obecnym kościele Marii Magdaleny, w miejscu, gdzie książę Noszak spoczął.

### Czyli była i teraz jest we właściwym, pierwotnym miejscu.

Była we właściwym miejscu, jeżeli chodzi o to, w którym kościele. Ale nisza nie jest właściwym miejscem. Tumba pierwotnie znajdowała się w kościele przed ołtarzem nad kryptą, w której były zwłoki książęce. Natomiast podczas wojny została wyciągnięta z niszy, w której widzimy ją obecnie i później, w 1947 roku, znowu do tej niszy wróciła.

### Jakie były kolejne etapy badań?

Późniejsze badania to badania polskie, Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Były prowadzone od 1947 do 1954 roku i objęły teren wokół rotundy, która była już wtedy poddana konserwacji, oraz rejon pomiędzy rotundą a wieżą przybramną. Kopano trzy ary: wczesnośredniowieczny odcinek mieszkalny, odcinek wałowy i fragment dziedzińca zamkowego z wjazdem na zamek górny.

### Te badania pozwoliły dowiedzieć się, jak wyglądał średniowieczny zamek?

Tak. Powstał obraz wczesnośredniowiecznej osady drewnianej, otoczonej wałem drewniano-ziemnym, na której później powstał gotycki zamek kamienny.

### A późniejsze, nowsze badania?

Później były kolejne, pomniejsze badania w innych miejscach na Górze Zamkowej. Jeśli chodzi o ważniejsze, to badania przy wieży cylindrycznej ostatecznej obrony prowadzone przez Wiesława Kusia. Trwały od 1992 do 2003 roku. Odkryto fundamenty i samą średniowieczną wieżę cylindryczną oraz zabudowania kuchni zamkowej datowane na XVI wiek.

### Mówisz o badaniach w kilku konkretnych punktach na terenie Góry Zamkowej. Był też moment, w którym cały ten teren przeszedł spore przeobrażenia. Opowiedz coś o tym.

Rewitalizacja Góry Zamkowej to lata 2008–2009. Prowadzono wtedy bardzo





obszerne badania. Badaliśmy odcinek wału-  
wy drugi raz. Zbadaliśmy też konstrukcję  
drewniane wału ziemno-kamienno-drewnia-  
nego. Uzyskaliśmy daty dendrochronolo-  
giczne drzew wykorzystanych do budowy  
tego wału. Wszystkie te daty koncentrują się  
około 928–940 roku. Były dwie fazy budowy  
wału, czyli wiemy, że w X wieku wał powstał.

### **A więc wiadomo, co się działo w X wieku na Górze Zamkowej?**

Tak. Zbudowano wał obronny wokół drewnianej osady.

A najnowszy etap to badania z lat 2013–2017, jakie były prowadzone wokół rotundy. Efektem była publikacja „Rotunda”, pokaznych rozmiarów książka, w której zamieszczono wszystkie ustalenia z tych badań.





**Co zatem w tych badaniach było najistotniejsze, a co Ciebie, jako archeologa znającego to stanowisko badań najbardziej zaskoczyło?**

Największym zaskoczeniem było odkrycie sześciu przypór wspierających rotundę. Odśloniliśmy je w ciągu pięciu lat badań. Dziś ich nie widać, są pod ziemią, ale pozwoliło to zrekonstruować wizerunek rotundy z czasów pełnego średniowiecza. Rotunda wyglądała wtedy trochę inaczej niż dziś.

Druga rzecz: rotunda stoi na bardzo mokrym, grząskim podłożu, co uniemożliwiało dłuższe funkcjonowanie empory kamiennej. Podejrzewamy, że empora została zaplanowana, wybudowana, postawiono bazy kolumn i półkolumn, ale ze względu na grząski teren trwała krótko i została zamieniona na emporę drewnianą.





### Na takim podłożu lepiej sprawdza się drewno niż kamień?

Drewno jest lżejsze, można je było łatwiej ustabilizować, a w razie zniszczenia szybko odbudować. Kamienna empora nie miała prawa stać tu długo. Nawet dziś, przy dużych opadach, wnętrze rotundy bywa zalane.

### Skąd to podmokłe podłoże na górze?

To wynika z budowy geologicznej Góry Zamkowej: podłoże wapienne, bardzo grzaskie, zbudowane z łupków cieszyńskich, które ulegają rozmyciu i rozwarstwieniu, są niestabilne. Nie tworzą litej skały. Jest wiele zapadlisk, wyrw, szczelin, w których gromadzą się resztki organiczne i nawarstwienia kulturowe. Woda opadowa penetruje te skały, które nie są mocno związane, stąd zalewanie.



### Wiele osób pamięta Sztuczne ruiny. Co to było?

Zostały zbudowane około 1914 roku, jak mówi moja pani dyrektor, przez firmę budowlaną Fulda, na reliktach wieży cylindrycznej ostatecznej obrony. Miały nadać zamkowi romantyczny charakter. Konstrukcja była licha i po pewnym czasie stanowiła niebezpieczeństwo, więc ruiny rozebrano. Wtedy okazało się, że pod nimi znajduje się prawdziwa średniowieczna wieża cylindryczna.

### „Góra Zamkowa” czy „Wzgórze Zamkowe” – jak jest poprawnie i dlaczego?

W nomenklaturze urzędowej stanowiska archeologicznego: Góra Zamkowa, stanowisko pierwsze. Historyczna nazwa to również Góra Zamkowa – od niemieckiego Schlossberg. W czasach Habsburgów używano nazwy Schlossberg. Określenie „Wzgórze Zamkowe” zaczęło funkcjonować mniej więcej w latach 60. XX wieku. Wcześniej w prasie lokalnej mówiło się o Górze Zamkowej i o badaniach na Górze Zamkowej. Później „Wzgórze” zaczęło wypierać „Górę”. Niektórzy mówią: „Przecież żadna to góra”. Choć jednak historyczna nazwa to Schlossberg – Góra Zamkowa.

### A wcześniej, przed niemieckojęzycznymi Habsburgami? Istniała inna nazwa?

Nie mamy pisemnych przekazów. Po prostu był zamek, który funkcjonował do XVII wieku, później ruina, a później pałac Habsburgów na Schlossbergu.



# ZBIGNIEW HERBERT I JEGO

## *Przestanie Pana Cogito*

TEKST I ZDJĘCIE: RENATA PUTZLACHER

**Z**bigniew Herbert po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku w Polsce wspierał swoją osobą i nazwiskiem działania opozycji – uczestniczył w nielegalnych uroczystościach i publikował poza oficjalnym obiegiem wydawniczym w niezależnym, tzw. drugim obiegu. Jego twórczość stała się, zwłaszcza dla młodego pokolenia, do którego wówczas należałam, manifestem wolności i wyrazem oporu wobec panującego systemu. Rozpocząłam studia polonistyczne w Krakowie w okresie, gdy postawa Herberta wobec totalitaryzmu i zła symbolizowała bezkompromisowy sprzeciw. Jego tom *Pan Cogito*, wydany po kilkumiesięcznych pertraktacjach z cenzurą, szybko okrzyknięto jednym z najważniejszych polskich wydarzeń literackich XX wieku, a postać tytułowego bohatera pojawiała się w kolejnych publikacjach poety.

Zbigniew Herbert w obliczu zakłamania i zniewolenia proponował postawę moralnego oporu i godności:

*Czym jest historia, w której tkwimy?  
To orgia panoszącej się nieprawości.  
A przecież zawsze znajdzie się garstka  
sprawiedliwych, którzy w tej zawierusze  
przechowują podstawowe wartości.  
Chodzi o to, by znaleźć się w tym gronie.*

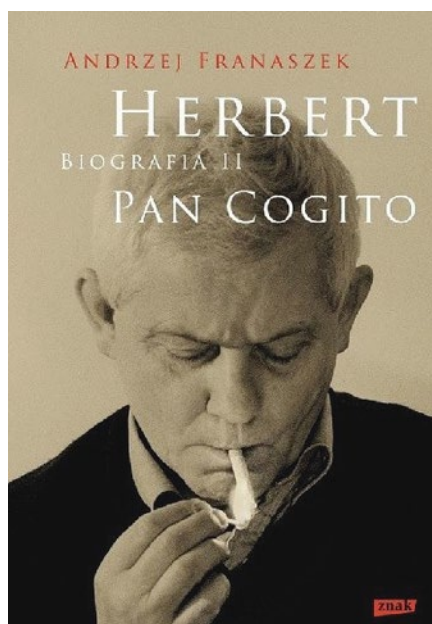
Widoczne to było nie tylko w licznych wywiadach, jakich Herbert udzielał po powrocie do Polski, ale także w jego wierszach, przede wszystkim w *Przestaniu Pana Cogito*:

*idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych  
w proch*

*ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*

*bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź  
odważny  
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy*

*Bądź wierny Idź* – te trzy słowa (bez znaków interpunkcyjnych) były wielkim wyzwaniem dla czytelników poety. Oczywiście Herbert zdawał sobie sprawę, że nie wszyscy rodzimi się bohaterami. Ludzie, którzy stali się (jak to określał) *zakładnikami tego systemu* starali się jakoś urządzić w tym niewolnictwie, oswoić potwora. Rozumieli ich sytuację, ale sam czuł wielką



odpowiedzialność, bo uważał, że jako pisarz powinien być po stronie poniżonych i pokrzywdzonych.

W Teatrze Powszechnym w Warszawie wystawiono 15 grudnia 1984 roku kameralny spektakl *Pan Cogito szuka rady* w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza. W 1987 roku Zapasiewicz, który wcielił się również w postać tytułowego bohatera, zdobył Nagrodę Główną XXVI Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. Krytyk teatralny Janusz Majcherek tak pisał o tej znakomitej kreacji aktorskiej w „Teatrze”:

*Możliwe, że mówienie Herberta dla kogoś, komu Herbert nic nie mówi, jest nużące. Ale mówienie Herberta tak, jak go mówi Zapasiewicz, jest czymś, co – bez ryzyka emfazy – wypada nazwać cudem przemienienia słowa. Nawet ktoś, kto stracił słuch i jest głuchy, a ma tylko oczy ku patrzeniu, musi przynajmniej zobaczyć, jak Zapasiewicz mówi, co sobą, jeśli już nie Herbertem, mówi.*

W 1990 roku Teatr Telewizji przedstawił *Powrót pana Cogito* i w roli głównej ponownie wystąpił Zbigniew Zapasiewicz.

\* \* \*

Zbigniew Herbert w głośnym wywiadzie, jakiego udzielił Jackowi Trznadłowi w lipcu 1985 roku, wystawił gorzki rachunek kolegom, którzy rozpoczynali kariery literackie w czasach stalinowskich. Opublikowano go w *Hańbie domowej*, zbiorze wywiadów Jacka Trznadły z polskimi pisarzami, który dotyczy ich postaw wobec stalinizmu i socrealizmu w latach 40. i 50. XX wieku. Nikogo nie zaskoczył fakt, że część osób, do których się autor tej (wydanej w 1986 roku w Instytucie Literackim Paryżu i w tym samym roku w Polsce, w podziemnym wydawnictwie Nowa) publikacji zwrócił, odmówiła mu tych rozmów. Niektórzy dawni zwolennicy socrealizmu uznawali tamten czas za swoją przegraną i za jednoznaczną klęskę literatury.

Zbigniew Herbert w okresie socrealizmu nie publikował i nie udzielał się, wierny zasadzie, że *płyne się zawsze do źródeł, pod prąd, z prądem płyną śmiecie*. Za swoją niezależność płacił wysoką cenę. Mieszkał z kolegą w pokoju sublokatorskim, biedował, przyjmując tylko mało absorbujące, więc i nisko płatne, prace zarobkowe. W wywiadzie wspomina również, że zawsze był czujnie obserwowany:

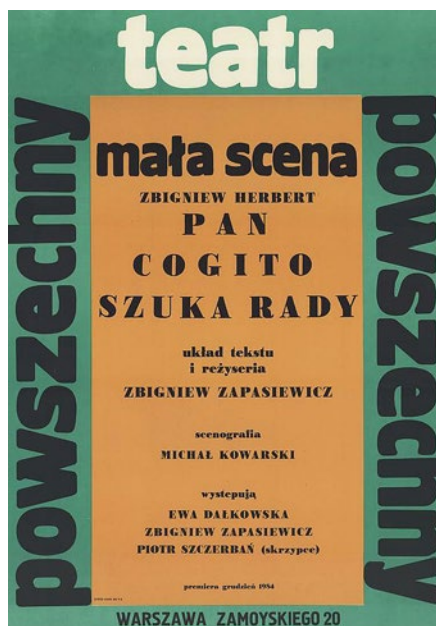
*Był taki młodzieniec, który zawsze w minionym okresie wytaniał się zza jakiegoś rogu ulicy, szedł za mną i długo mówił, że jestem na śmietniku historii. To chyba było jego zadanie partyjne. Nie bił mnie, no, był słabszy i w dodatku z dobrej mieszczańskiej rodziny.*

Znana jest ironiczna opinia Herberta na temat malarstwa socrealistycznego (*takie różne baby z krowami i szczęśliwi górnicy*). Natomiast Jacek Trznadel przytoczył w opublikowanym wywiadzie słowa poety, które były potwierdzeniem tego, że w młodości był często świadkiem spraw wstydlivych i ponurych:

*Chcę, panie Jacku, z ręką na sercu wyznać, że wolalbym uniknąć tej rozmowy. O okresie „błędów i wypaczeń” myślę rzadko i z obrzydzeniem. Nie jestem na pewno obiektywny, jak nie może być obiektywny człowiek, który pod murem koloseum (zafunduję im ten antyczny obraz) słucha nieartykułowanych ryków i widzi cichcem wynoszone ofiary.*

Wywiad nosi tytuł *Wypluć z siebie wszystko* i widać, że 40 lat po tym, jak dobiegła końca II wojna światowa i społeczeństwo polskie znalazło się w sowieckiej strefie wpływów, poeta postanowił bez ogródek wyjaśnić, dlaczego fałszywe postawy myślowe stały się w tamtym okresie udziałem aż tylu znanych pisarzy.

*Artystów podniecała nowa władza, że taka prosta, przystępna i swojska. Zaproszenie do Belwederu, nagrody, rozmowa z Bierutem. Surowy pan, ale sprawiedliwy, podziemie wytłukł, ale nas kocha. Co to wszystko właściwie miało znaczyć? Oczywiście, to targowisko próżności jest wpisane w atmosferę Warszawki, której nie lubię. To znaczy towarzyskie kontakty, stoliczek w PIW-ie, stoliczek w Czytelniku, duże nakłady i podpisywanie książek, kwiatek w celofanie, wieczór autorski, pięć tysięcy ośpałych, zmęczonych robotników przychodzi i bije brawo*



*towarzyszowi pisarzowi. Pycha rosta. Nigdzie w świecie realnego kapitalizmu nie powodziło się pisarzowi tak dobrze.*

Herbert ironizował, nazywając kolegów po piórze „starymi koniami”. Pamiętał jednak dobrze, że gdy na fali „październikowej odwilży” ukazał się jego spóźniony debiutancki tom *Struna światła* (1956), rozpieszczani przez reżim pisarze dopiero zaczynali się przyznawać do własnych „błędów i wypaczeń”.

*Książki, które zostały po tamtym czasie, są w znakomitej większości zadrukowanym papierem i czymś, czego nie można – jeżeli ma się odrobinę poczucia humoru – czytać. Ale nie śmiejmy się. Te dzieła weszły do skarbca podręczników szkolnych, np. „Popiół i diament”, wydawany bez przerwy i zatruwający umysły młodzieży.*

Czytałam te słowa w Krakowie z wypiekami na twarzy (pożyczona książka wydana była w wydawnictwie podziemnym) jako studentka, która rok wcześniej zdała maturę z języka polskiego w naszym gimnazjum. Wylosowałam wtedy numer pytania (chyba 26) i poczułam, że dusza we mnie zamarała, bo wydawało mi się, że pytanie to dotyczy literatury okresu socrealizmu. Okazało się jednak, że to było następne pytanie, *Popiół i diament* Jerzego Andrzejewskiego, którego – przyznaję się po latach – wtedy nie przeczytałam. Znałam jednak wersję filmową Andrzeja Wajdy ze znakomitą kreacją Zbigniewa Cybulskiego i zdałam celująco. To o naszym pokoleniu mówił w 1985 roku Zbigniew Herbert:

*Ile razy się mówi o tych rzeczach, to stare konie są nadąsane – ci, którzy pisali te brutalne, głupie i haniebne szmiry – i żądają, abym podchodził do nich z delikatnością Prousta lub żebym wczuwał się w tajnie ich duszy jak Dostojewski. A jeśli mówię o zbrodni, to mówię o zbrodni dokonanej na młodych ludziach, na pokoleniu, które po nich przyszło i które teraz ma dwadzieścia, trzydzieści lat. Oni się wychowują w dalszym ciągu na tej literaturze. I to jest zbrodnia przeciwko Duchowi Świętemu.*

Dziś jako polonistka nie popełniam tej „zbrodni”. Gdy mowa o okresie „błędów i wypaczeń”, mówimy o książce Andrzejewskiego i filmie Wajdy, czytamy *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza, gdzie przedstawiono portrety niektórych pisarzy (m.in. Jerzego Andrzejewskiego) i wywiad, który pojawił się w *Hańbie domowej*. Dziś wiem również, że bez tamtych doświadczeń i lektur na pewno byłabym innym człowiekiem.

\* \* \*

W ubiegłym roku Narodowe Centrum Kultury upamiętniło 100. rocznicę urodzin Zbigniewa Herberta muraliem w centrum Warszawy, przy ulicy Tamka 47. Mural przedstawia postać wybitnego poety, dramaturga i eseisty oraz fragment jego wiersza *Prześlanie Pana Cogito*. Natrafiłam na niego przez przypadek, kiedy szłam na wykład, który przygotowałam dla warszawskich polonistów w ramach programu Erasmus+ dla nauczycieli. Wierzę w szczęśliwe przypadki i już wtedy wiedziałam, że tamte zdjęcia wykorzystam, pisząc kolejny artykuł dla „Zwrotu”.

Mój wykład dotyczył czeskich tłumaczy polskiej poezji i pisząc ten artykuł przypomniałam sobie, że jakiś tłumacz był zafascynowany wierszem Herberta, który przedstawiono na warszawskim muralu. Znalazłam tamte słowa, ich autorem jest Holender Gerard Rasch, który przełożył na język niderlandzki m.in. utwory Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej i wybór wierszy Zbigniewa Herberta.

*Żaden wiersz nie wywołał we mnie takiego poruszenia jak „Prześlanie Pana Cogito”. Na dobrą sprawę nie wiem dlaczego. Mieszkam w kraju, który przez ostatnie cztery wieki był przez historię oszczędzany, w którym poeci byli poetami i niczym więcej, dlatego zatem przyswoiłem sobie słowa: „ocalałeś nie po to, aby żyć / masz mało*

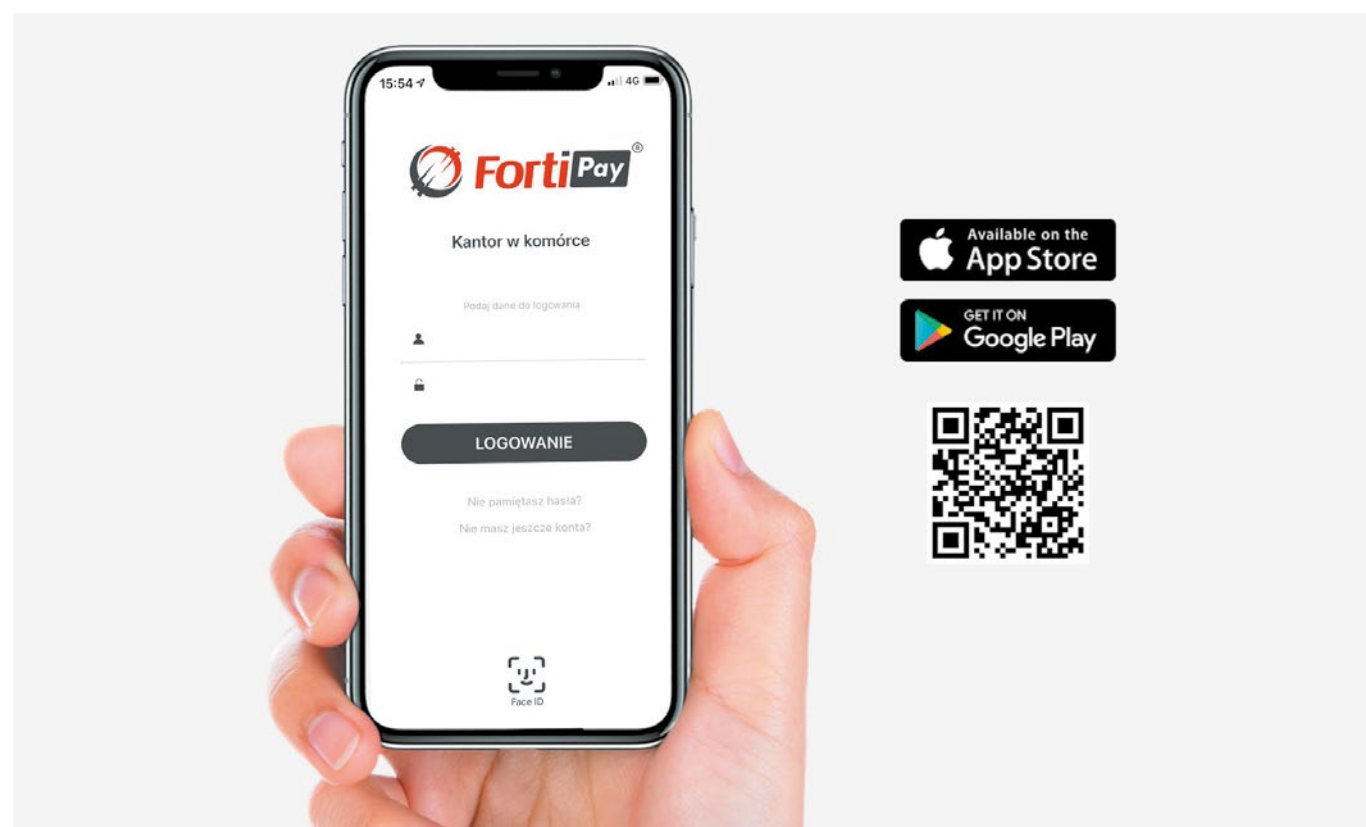
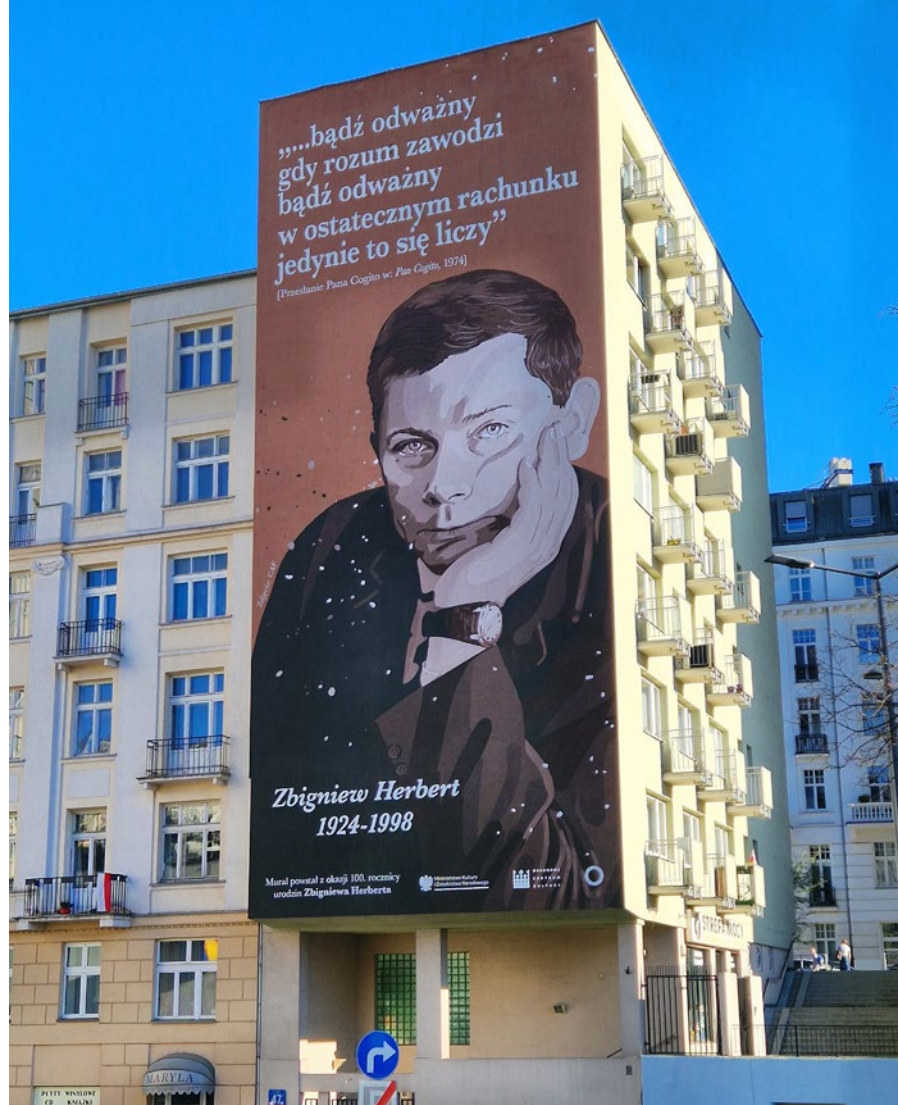
czasu trzeba dać świadectwo”? Czy to z powodu ukrytej polemiki z kazaniem na górze Mateusza? Jako syn pastora jestem bardzo uwrażliwiony na moralno-religijne tony i półtony. Ale dlaczego trzy proste słowa „Bądź wierny Idź” – niezależnie od kontekstu historycznego, politycznego oraz społecznego – czysto prywatnie znaczą dla mnie tak wiele? Czyż nie od tego winno się zaczynać, bo poza tym pozostaje już niewiele dobrego, co można jeszcze dodać do tego świata, tylko, że wówczas nawet najmniejsze niewiele znaczy bardzo dużo. Czy to Herbert mnie przekonał, nie tylko tymi słowami, ale całą swoją poezją, całą swoją osobą? Czy też dlatego, że ta poezja nie tylko o czymś mówi, ale jeszcze jej o coś chodzi? Dlatego, że optała się próbować robić dobrze jedną rzecz, którą się potrafi, do której jest się powołanym, nawet jeżeli jest to bardzo niewiele.

Podczas pisania artykułu korzystałam z następujących publikacji:

Zbigniew Herbert: „Wiersze zebrane” (2021)

Jacek Trznadel: „Hańba domowa” (1986)

Gerard Rasch: „Krucze piękno” (1999)



A photograph of a man standing in front of a large, dark wooden door. The door is made of vertical planks and has a small arched window with a metal frame. A metal handle or latch is visible on the door. The man is wearing a dark jacket, a light blue shirt, and blue jeans. He is holding a stack of old photographs in his left hand. The background shows a tiled roof and a concrete base for the door.

# KUŹNIA PAMIĘCI

## HISTORIA ŚMIŁOWIC W RODZINNYCH PAMIĄTKACH GUSTAWA CHWISTKA

TEKST I ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIEN

**N**a początku roku otrzymałam wiadomość od pana Gustawa Chwistka. W załączniku znajdowało się zdjęcie hełmu strażackiego z czasów austro-węgierskich, który należał do jego dziadka Karola Chwistka. Początkowo pan Gustaw wzbraniał się przed zaprezentowaniem na łamach „Zwrotu” innych rodzinnych skarbów, przekonany, że nie kryją w sobie nic wyjątkowego. Z czasem jednak zmienił zdanie i zgodził się na spotkanie, które – jak się później okazało – stało się początkiem fascynującej podróży w przeszłość.

Usiedliśmy w jego drewnianym domku gospodarczym, który z biegiem lat stał się czymś w rodzaju męskiego azylu i magazynu artefaktów różnej maści – rzeczy, których, jak żartuje pan Gustaw, jego żona „nie pozwoliła trzymać w domu”.

Spotkaliśmy się dwa razy – w lipcu i pod koniec września. Pan Gustaw całe życie pracował w Hucie Trzynieckiej. Historią interesował się od zawsze, ale dopiero na emeryturze mógł się jej naprawdę poświęcić.

W tym roku, wraz z kilkunastoma pasjonatami, założył Klub Historyków Gminy Śmiłowice.

*– Zależy nam, żeby ludzie wiedzieli, gdzie mieszkają – mówił – Żeby znali historię miejsca, w którym żyją. W Śmiłowicach jest*

*coraz więcej nowych mieszkańców, przyjezdnych, którzy nie wiedzą, jaka jest przeszłość tej miejscowości. A ja chciałbym, żeby to się zmieniło. Żeby ludzie wiedzieli, gdzie był kamieniołom Fuldy, że właśnie tu urodził się Jerzy Buzek i że prawdopodobnie swoje korzenie ma tu także czeski kompozytor Leoš Janáček.*

Działalność Klubu Historyków Gminy Śmiłowice to coś więcej niż hobby – to próba ocalenia pamięci. Jego członkowie dokumentują przeszłość wsi, zbierają stare fotografie, pamiątki i opowieści, które z biegiem lat mogłyby zniknąć bez śladu. Pracują też nad odtworzeniem dawnych nazw geograficznych, tworzą quizy historyczne i spisują wspomnienia starszych mieszkańców. W planach mają również stałą wystawę poświęconą historii gminy.

## **DZIADEK KAROL – STRAŻAK I GOSPODARZ**

*– Mój dziadek, Karol Chwistek, był jednym z założycieli Ochotniczej Straży Pożarnej w Śmiłowicach – opowiada pan Gustaw, sięgając po pośłótkę zdjęcie. Na czarno-białej fotografii z 1937 roku widać grupę strażaków w mundurach, z powagą patrzących w obiektyw. W samym środku siedzi on – Karol Chwistek (1871–1961), prezes jednostki.*



Hełm strażacki należący do Karola Chwistka, Austro-Węgry, XIX/XX w.

◀ Gustaw Chwistek przed stodołą swojego dziadka Karola Chwistka w Śmiłowicach.

▼ Ochotnicza Straż Pożarna ze Śmiłowic. W drugim rzędzie, czwarty z lewej Karol Chwistek.





Młócka w stodole Karola Chwistka. W głębi, z rękoma podpartymi pod boki – Karol Chwistek; pierwszy z przodu – Gustaw Chwistek, pierwsza z lewej Anna Chwistek, druga z prawej Maria Motyka, chłopiec po prawej to Jan Chwistek – spadkobierca całego majątku, ok. 1945.

Ochotnicza Straż Pożarna w Śmiłowicach, pod dwujęzyczną nazwą *Ochotnicza Straż Ogniowa w Śmiłowicach i Rakowcu – Freiwillige Feuerwehr*, została założona 4 lutego 1900 roku. Pierwszy bal strażacki zorganizowano już 3 lutego 1902 roku, a w 1903 roku zakupiono pierwszą sikawkę, którą cztery konie przewiozły z dworca w Gnojniku.

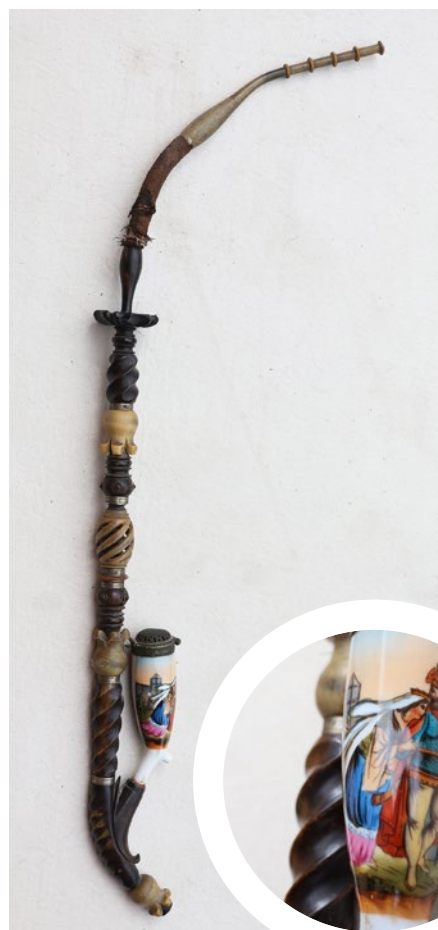
Po wojnie, w 1946 roku, sikawkę zastąpiła motopompa. Straż istniała aż do 1992 roku

– wtedy została rozwiązana, a dziś Śmiłowice obsługuje jednostka z Gnojnika.

– Dziadek był gospodarzem dużego gospodarstwa – wspomina pan Gustaw. – To były hektary ziemi, sześć czy osiem krów, do tego kuźnia. U nas się mówiło, że idzie się do Kuźni, bo tak nazywano jego ziemię. Dziadek był też prezesem straży. Babci nie pamiętam, bo zmarła wcześniej, ale po dziadku, oprócz hełmu, została jeszcze fajka, taka drewniana.



Młócka u Chwistka, Śmiłowice, 1928. Z tyłu Gustaw Chwistek, z przodu jego brat Józef.



Fajka Karola Chwistka, XIX/XX w.



Dożynki w Śmitowicach, 30 sierpnia 1936.

Fajka, jako jedna z nielicznych pamiątek po dziadku, znalazła swoje zaszczytne miejsce w przedpokoju domu państwa Chwistków. Trzeba przyznać, że jest wyjątkowej urody i w bardzo dobrym stanie. Wykonana z toczonego drewna, kości, rogu, metalu i ceramiki, przyciąga wzrok precyzją wykonania. Komin – czyli miejsce, do którego nabija się tytoń – wykonano z białej porcelany, ozdobionej miniaturką przedstawiającą scenę rodzajową.

## ZIEMIA I RODZINA

– Ziemię, na której postawiłem z żoną dom, kupiłem w 1986 roku od kuzyna Jana, syna najstarszego brata taty – Pawła Chwistka, który został spadkobiercą całego majątku w Śmitowicach. To była wcześniej ziemia mojej cioci Marii Motyki, która mieszkała pod numerem 26 w Śmitowicach, przy drodze w kierunku Ligotki Kameralnej – wspomina pan Gustaw – Mój tata miał dwie siostry i trzech braci – razem sześcioro dzieci. Jedna z siostr została na gruncie, była niezamężna i bez dzieci, a druga była zamężna, lecz jej mąż zmarł młodo i też nie mieli potomstwa. Jeden z braci, Karol, po pożarze domu swych teściów w Goduli wybudował dom poniżej pogorzeliska i na stałe tam zamieszkał. Pozostali bracia – Paweł, Józef

i mój tata – zamieszkali po ożenku w Czeskim Cieszynie, gdzie mieli też bliżej do pracy.

Gdy dziadek Karol zmarł, jego córki zostały same z całym dobytkiem w wieku około sześćdziesięciu lat. Miały dużo pola, bydła i zwierząt, więc potrzebowały pomocy w prowadzeniu gospodarki. – Wszyscy chodziliśmy pomagać przy gospodarce. Pamiętam, jak kosiliśmy siano, sadziliśmy i kopaliśmy ziemniaki, grabiliśmy, zbieraliśmy owoce. Gdy tata kazał mi jechać do cioci, jechałem, ale potem, gdy miałem naście lat, trochę się buntowałem. Woląłem iść pograć w piłkę albo spotkać się z dziewczyną, a tata nie chciał słyszeć o odmowie – nie było zmiłuj – wspomina pan Gustaw.

– W dorosłości kupiłem tę ziemię i przez kilkanaście lat dzierżawiłem ją jednej pani, która na niej gospodarowała. Dopiero w 2000 roku rozpocząłem budowę domu. Tak wróciłem na ziemię przodków i zacząłem interesować się historią Śmitowic – dodaje pan Gustaw.

## PASJA, KTÓRA ŁĄCZY POKOLENIA

Z czasem zainteresowanie historią przerodziło się w misję. – Kiedy zostałem starostą Śmitowic, wydaliśmy monografię historyczną wsi. I wtedy pomyślałem: trzeba zrobić coś więcej. Bo coraz więcej ludzi się tu spro-

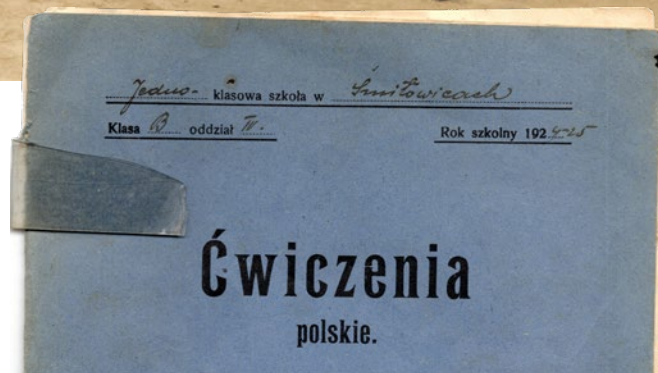
wadza, przyjezdni nie znają historii miejsca. A ja chcę, żeby wiedzieli, gdzie mieszkają. Bo Śmitowice to nie tylko punkt na mapie.



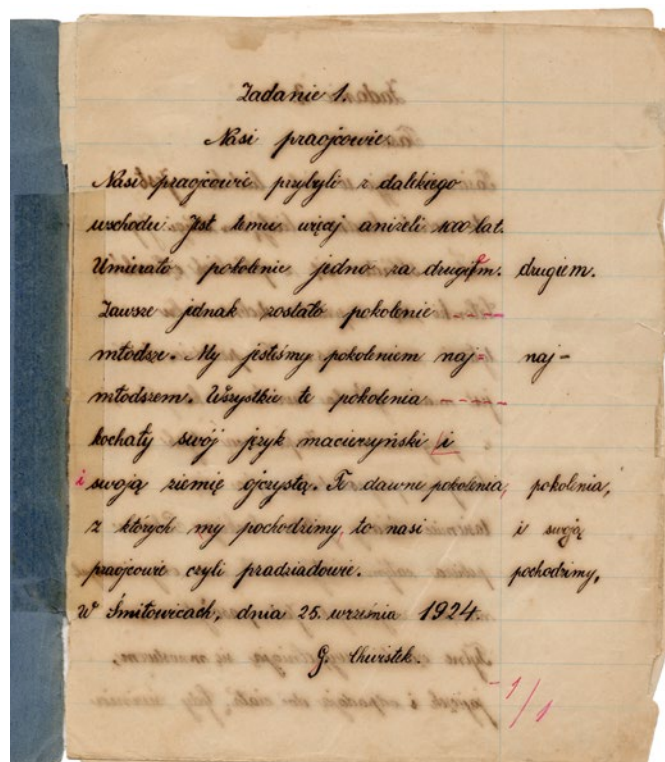
Zaproszenie na bal organizowany przez OSP w Śmitowicach, okres międzywojenny.



Uczniowie polskiej szkoły w Śmitowicach. W ostatnim rzędzie drugi z prawej Gustaw Chwistek.



Młodzi Chwistkowie.



Zeszyt ćwiczeń do języka polskiego dla czwartej klasy szkoły w Śmitowicach z roku szkolnego 1924–1925, należał do Gustawa Chwistka.



Młodzież ze Śmiłowic. W ostatnim rzędzie pierwszy z lewej Gustaw Chwistek, lata 30. XX wieku.

nych, uczniów szkół ludowych i wiele innych. Ojciec pana Gustawa pasjonował się fotografią. – *Już w latach 20. robił zdjęcia z wycieczek i uroczystości. Nie był żadnym amatorem – potrafił uchwycić moment. Mam po nim aparat Zeiss Ikon. Myślę, że to po nim odziedziczyłem tę pasję* – opowiada pan Gustaw, prezentując zachowany w doskonałym stanie aparat po ojcu.

Po ojcu pana Gustawa zachowały się także listy wysyłane z Wehrmachtu z Rosji, dokąd został przymusowo wcielony, oraz przepustka z 10 października 1945 roku na bezpłatny przejazd z Gdyni do Cieszyna. Niezwykle cennym artefaktem rodzinnym jest też zeszyt ćwiczeń do języka polskiego z czwartej klasy szkoły w Śmiłowicach z roku szkolnego 1924–1925. Wśród zdjęć znajduje się także fotografia młodzieży z lat 30. XX wieku. Prawdopodobnie przedstawia członków towarzystwa młodzieży ewangelickiej.

## MARZENIE O WYSTAWIE HISTORYCZNEJ

Dawniej w Śmiłowicach było kilka dużych gospodarstw: Kotasówka, Heczkówka, Ziętkówka i Kuźnia. – *W Klubie Historyków staramy się odtworzyć starą mapę tych siedlisk – mówi pan Gustaw – Chcemy, żeby te nazwy nie zostały zapomniane, bo każda z nich niesie ze sobą pamięć o rodzinie, o człowieku, o jego pracy.*

Marzeniem pana Gustawa jest stworzenie stałej wystawy historycznej w budynku urzędu gminy. – *Chcielibyśmy mieć możliwość pokazania pamiątek rodzinnych, które opowiadają historię naszych rodzin i Śmiłowic* – mówi z dumą, patrząc na zgromadzone artefakty.



Aparat fotograficzny Zeiss Ikon, lata 30.–50. XX wieku; należał do Gustawa Chwistka.

W domku gospodarczym pana Gustawa znajduje się prawdziwy skarbiec – albumy, fotografie, listy. Na jednym ze zdjęć z czasów tuż po II wojnie światowej widać scenę młócki: otwarte drzwi stodoły, młockarnię i pozującą rodzinę. – *Na środku siedzi mój tata – Gustaw Chwistek, z tyłu widać dziadka i dwie ciotki – Marię Motykę i Annę Chwistek* – mówi pan Gustaw.

Wśród rodzinnych fotografii znajduje się też zdjęcie z dożynek, które odbyły się w Śmiłowicach w 1936 roku. Fotograf uchwycił moment wręczania przez koro- wód wieńca gospodarzom. Na przyczepie samochodu dostawczego z beczkami możemy dojrzeć napis w dwóch językach: *Karwińskie Piwo*. Stąd możemy się dowiedzieć, jakim trunkiem raczono się podczas tej uroczystości.

Zdjęć jest o wiele więcej. Przedstawiają uczestników wycieczek górskich, szkol-



Obraz przedstawiający dom Chwistków w Śmiłowicach autorstwa J. Łamacza, 1935.



# MAGDA FAJKUS

## O ZAGRANICZNYCH MISJACH:

### CHCIAŁAM ZROZUMIEĆ, JAK TO MOŻLIWE, ŻE LUDZIE, KTÓRZY NIE MAJĄ PRAWIE NIC, POTRAFIĄ SIĘ CIESZYĆ ŻYCIEM

ROZMAWIAŁA: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA Z ARCHIWUM MAGDY FAJKUS

**O**d najmłodszych lat Magda marzyła o tym, by poznawać świat. Fascynowały ją opowieści braci, którzy podróżowali w dalekie miejsca. Gdy patrzyła na zdjęcia z ich wyjazdów, wiedziała, że kiedyś też wyruszy w drogę. Dziś ma za sobą misje w Tanzanii, Iraku i Indiach. Pracowała z dziećmi w obozach dla uchodźców, uczyła w szkołach, a przede wszystkim przekonała się, że szczęście nie zależy od rzeczy, które posiadamy, lecz od wdzięczności za to, co mamy.

**Kiedy obudziła się w tobie pasja poznawania świata? Czy pamiętasz moment, od którego to się zaczęło?**

Wydaje mi się, że od zawsze miałam w sobie tę ciekawość świata. Moi dwaj starsi bracia często podróżowali, czasem w dość ekstremalny sposób. Kiedy wracali i pokazywali zdjęcia, patrzyłam na nie z zachwytem i myślałam, że gdy dorosnę, też chciałabym tak podróżować. To pragnienie towarzyszy mi właściwie od dziecka.

**A kiedy po raz pierwszy zaczęłaś myśleć o wyjeździe na wolontariat?**

Jeśli chodzi o sam pomysł wolontariatu, pojawił się, gdy miałam jedenaście lat. Wtedy mój brat wrócił z misji, w której brał udział, i pokazywał nam zdjęcia z tego wyjazdu. Niedługo później przechodziłam trudniejszy okres w życiu, mimo że miałam wszystko, czego potrzebowałam, nie potrafiłam być naprawdę szczęśliwa. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że ja, mieszkając w Czechach i mając tyle możliwości, czuję pustkę, a ludzie z tych zdjęć, którzy nie mieli prawie nic, potrafili się cieszyć życiem. Wtedy postanowiłam, że muszę tam pojechać i zobaczyć to na własne oczy, zrozumieć, dlaczego tak jest. Z czasem wiele się we mnie zmieniło, ale to pragnienie, by poznać świat i ludzi, pozostało ze mną do dziś.



**Mogłabyś opowiedzieć, jak wyglądało szukanie organizacji, z którą wyjechałaś na wolontariat, jak przebiegały poszukiwania odpowiedniego miejsca i sam proces rekrutacji?**

Szukając organizacji, kierowałam się głównie internetem. Przeglądałam różne misyjne strony, aż w końcu znalazłam taką, która najbardziej mi się spodobała. Skontaktowałam się z nimi, żeby zapytać, czy byłaby możliwość wyjazdu.

Właściwie to już jedna z pierwszych organizacji, do których napisałam, odpowiedziała

pozytywnie. Niektóre odrzuciły moją kandydaturę, ponieważ nie organizowały wyjazdów krótkoterminowych, ale ta konkretna zgodziła się przyjąć mnie na misję.

**Co działo się potem?**

Później zaczęły się przygotowania. Musiałam przejść kurs przygotowawczy i wykonać wymagane szczepienia. Poza tym odbyliśmy kilka spotkań organizacyjnych dotyczących kwestii formalnych, takich jak wiza czy ubezpieczenie. Cały proces nie był zbyt skomplikowany.



### W jakim miejscu realizowałaś swoją misję i na jaki czas zaplanowany był wyjazd?

Wyjechałam do Tanzanii, prawie na granicę z Kenią, do wioski zamieszkaanej przez plemię Masajów i spędziłam tam trzy miesiące. To miejsce było wyjątkowe, ludzie tam wciąż żyją w dużej mierze poza cywilizacją. Nie mają dostępu do elektryczności ani bieżącej wody, choć powoli pewne udogodnienia zaczynają się tam pojawiać. Mieszkałam w domu, w którym przebywali pracownicy i misjonarze, więc miałam podstawowe warunki, dostęp do wody i prądu, choć i to nie zawsze działało. Najbliższe większe miasto, Arusha, znajdowało się trzy godziny drogi samochodem, więc byliśmy praktycznie odizolowani od świata.

### Jak wyglądała twoja codzienność na miejscu? Czym się tam zajmowałaś?

Nie miałam żadnych konkretnie wyznaczonych zadań, więc pomagałam tam, gdzie było to potrzebne. Ośrodek, w którym przebywałam, działał w bardzo ciekawy sposób – zachęca rodziców, by posyła-

dzieci do szkoły, zapewniając im jeden posiłek dziennie. Żeby móc przygotowywać te obiady, uprawiają własne pola. Pracując na nich byli uczniowie, którym organizacja w zamian finansuje dalszą naukę. To tworzy piękny, samowystarczalny system.

Ja jako kobieta nie mogłam wykonywać cięższych prac fizycznych, więc zajmowałam się głównie malowaniem ścian w szkołach i przedszkolach. Wraz z innymi dziewcz-



czynami malowałyśmy zwierzęta i kolorowe motywy, które sprawiały dzieciom ogromną radość. Nie mogłam prowadzić lekcji, bo rząd tanzański wymaga, by nauczycielami byli miejscowi – co uważam za bardzo dobre rozwiązanie.

### Jakie to było uczucie przyjechać do kraju tak odmiennego od Europy? Czy doświadczyłaś szoku kulturowego?

Na początku na pewno tak. Nie przeszkadzała mi niższy standard życia, wręcz przeciwnie, poczułam, jak bardzo człowiek może się uwolnić od materializmu. W Tanzanii czas płynie inaczej, nikt się nigdzie nie spieszy, nie ma presji, żeby wszystko było „na już”. Początkowo trudno było się do tego przyzwyczaić, ale z czasem to uspokaja i daje ogromne poczucie wolności.

### Czy było coś, co szczególnie okazało się dla ciebie trudne?

Najtrudniejsze było dla mnie zobaczyć, jak wygląda rola kobiet w tamtejszym społeczeństwie. W wielu rodzinach wciąż pa-





nuje wielożeństwo, kobiety są często bite i pozbawione praw, a dziewczynki wychodzą za mąż w bardzo młodym wieku, czasem mając zaledwie trzynaście lat. To było dla mnie bolesne doświadczenie i coś, co długo we mnie zostało.

### **Jak wyglądała organizacja waszego pobytu na miejscu? Czy ktoś konkretny koordynował wasze działania?**

Na miejscu byliśmy pod opieką zespołu misjonarzy i pracowników ośrodka, którzy

prowadzili misję, nadzorowali nasze działania i koordynowali wszystko na miejscu. Cokolwiek chcieliśmy robić, musieliśmy wcześniej pytać głównego koordynatora, przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Nie mogliśmy swobodnie poruszać się po okolicy, bo nie zawsze wiedzieliśmy, gdzie jest bezpiecznie.

Jednocześnie starali się, abyśmy mogli korzystać z czasu wolnego i poznawać nowe miejsca. Organizowali nam różne wycieczki, np. na safari, do wodospadów czy na wulkan.

### **Masz jakiś ulubiony moment z twojego pobytu w Tanzanii?**

Najpiękniejszy moment wiąże się dla mnie z relacją, którą udało mi się nawiązać z dziećmi. Początkowo nie mogliśmy porozumiewać się słowami, ponieważ mówiły w języku kiswahili, ale szybko okazało się, że można dogadywać się również gestami, ruchem i wspólną zabawą. W ciągu tych trzech miesięcy udało mi się stworzyć bliską więź z kilkoma dziećmi, a szczególnie z jedną dziewczynką, która miała cztery lata i jeszcze nie chodziła do szkoły.





Za każdym razem, gdy siadałam malować, ona przychodziła i razem śpiewaliśmy piosenki oraz tańczyliśmy.

### **Co dał ci osobiście ten wyjazd? Jak wpłynęło doświadczenie życia w tak odmiennych warunkach na twoje spojrzenie na świat?**

Na pewno był to dla mnie silny szok kulturowy i doświadczenie, które w pewien sposób zmieniło moje spojrzenie na życie. Trzy miesiące spędzone w Tanzanii to czas dłuższy niż miesiąc czy półtorej, więc wracając do domu człowiek naprawdę musi odnaleźć się w nowej rzeczywistości. To, co mocno odczuwałam po powrocie, to poczucie dystansu do materializmu. Przebywając w dużym mieście i będąc w centrach handlowych, czułam się naprawdę źle. W Tanzanii doświadczyłam tego, że ludzie, mimo trudnych warunków życia, potrafią być szczęśliwi. Mają dobre relacje między sobą, wiarę w Boga i radość z codziennych, drobnych rzeczy, choć

praktycznie nie posiadają żadnych dóbr materialnych.

### **Czy to doświadczenie zmotywowało cię do kolejnych działań lub podróży?**

Na pewno odnalazłam się w tym doświadczeniu. Czułam się tam jak ryba w wodzie i wiedziałam, że chciałam jeszcze w przyszłości angażować się w podobne działania. Dzięki temu pobytowi odbyłam już dwa kolejne wyjazdy zagraniczne, które pozwoliły mi zobaczyć, jak praca w innym kraju może wyglądać w różnych kontekstach.

### **Mogłabyś teraz opowiedzieć o kolejnych wolontariatach, które odbyłaś?**

Kolejny odbył się rok później w Iraku, gdzie spędziłam półtora miesiąca. Był to wyjazd, który również miał charakter misyjny – pomagałam w edukacji domowej dzieci pracowników jednej z organizacji oraz uczyłam w obozie dla uchodźców angielskiego.



### **Jakie były różnice między tym wolontariatem a doświadczeniem w Tanzanii?**

Kultura w Iraku jest zupełnie inna niż w Tanzanii, więc doświadczenie było odmienne. W Iraku obowiązywały inne zasady społeczne, szczególnie dotyczące kobiet, nie mogłam swobodnie rozmawiać z mężczyznami, a przez większość dnia nie wychodziłam z domu, ponieważ temperatury sięgały prawie 50 stopni. Dopiero wieczorem można było wyjść na zewnątrz. Dzieci w obozie były bardzo zdolne i radośne. Choć dorastały w trudnych warunkach po wojnie, były przyzwyczajone do życia w obozie i w przeciwieństwie do dzieci w Tanzanii, które nie miały tak wielu edukacyjnych możliwości, te dzieci mogły się rozwijać.

### **Czy pobyt w Iraku był dla ciebie w czymś trudniejszy?**

Było to trudniejsze doświadczenie, zwłaszcza że byłam w dużym mieście, czułam się nieco odizolowana, a poza tym było naprawdę bardzo ciepło. Jeśli chodzi o kulturę muzułmańską, wiele osób może mieć negatywne stereotypy, ale z mojego doświadczenia nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

W Czechach często słyszy się opinie, że każdy przedstawiciel tej kultury stanowi zagrożenie, podczas gdy ja nigdy nie czułam się tak bezpiecznie, chodząc sama nocą, jak tam. Dzięki temu, że ludzie żyją nocą, nawet wieczorami dzieci bawiły się na placach zabaw. Zawsze staram się pytać, co mogę robić, a czego nie, i jeśli miejscowi potwierdzają, że coś jest w porządku, czuję się bezpiecznie.





### Przygotowujesz się w jakiś sposób przed wyjazdami na misję?

Tak, oczywiście przygotowanie jest ważne. Pierwszą rzeczą było sprawdzenie, które szczepienia są potrzebne, niektóre są obowiązkowe, inne zalecane, więc trzeba dobrze się zorientować. Kolejnym istotnym elementem było dostosowanie ubioru do lokalnej kultury. Na przykład w Iraku musiałam mieć długie spodnie i długie rękawy, żeby być odpowiednio ubrana, ale na głowie nic nie było wymagane. Poza tym zawsze kontaktuję się z osobami, do których jadę, żeby zorientować się, co powinienam wiedzieć i jakie rzeczy przygotować.

### Masz jakiś szczególnie silny moment, doświadczenie lub przeżycie, które utkwіło ci w pamięć?

Był to chyba momenty, kiedy zetknęłam się z konsekwencjami ludobójstwa, jakie miało miejsce wobec Jazydów, którzy znajdowali się w obozach. Byłam w stosunkowo bezpiecznym miejscu, ale wiedza o tym, że cały naród był atakowany, wielu

ludzi zabito, a dziewczynki stawały się niewolnicami seksualnymi, była szokująca.

To doświadczenie było niezwykle trudne emocjonalnie. Chciałam jak najwięcej o tym wiedzieć, czytałam książki i pytałam ludzi, żeby zrozumieć, co się wydarzyło. Bycie w kontakcie z dziewczynkami, które udało się uwolnić – od najmłodszych po starsze – było jednocześnie trudne i poruszające.

### Pracowałeś w obozach dla uchodźców – jak wygląda tam codzienne życie? Czy istnieje jakiś system wsparcia lub organizacje, które pomagają mieszkańcom obozów?

W obozach jest naprawdę wiele organizacji humanitarnych, które wspierają mieszkańców na różne sposoby. Zapewniają pomoc zdrowotną, edukacyjną, rozdają żywność i podstawowe rzeczy. To wspaniałe widzieć, jak Zachód stara się pomagać w takich sytuacjach. Są też organizacje, które starają się zapewnić dzieciom lepszą edukację, bo lokalne szkoły są bardzo słabe.

### A jeżeli chodzi o warunki życia?

Codzienne życie w obozie jest bardzo trudne. Ludzie, którzy wcześniej mieszkali w normalnych domach, teraz żyją w namiotach, często całą rodziną w jednym, korzystając z jednej toalety na dwie rodziny. Warunki te są szczególnie ciężkie zimą. Nawet osoby, które wcześniej miały pewien komfort, na przykład samochód, teraz nie mogą normalnie funkcjonować ani wrócić do swojego domu, bo boją się ataków. Wiele osób w obozach zmaga się z traumą. Niemal każdy stracił kogoś bliskiego. Wielu stara się szukać sposobów na wyjazd zagraniczny, do Niemiec, Kanady czy Australii – w nadziei na bezpieczniejsze i spokojniejsze życie.

### Każda misja była inna, różne sytuacje, miejsca i okoliczności. Jakbyś je podsumowała, co ci dały i czego cię nauczyły?

Pierwsza misja uświadomiła mi, że mogę sobie wyobrazić pracę w zupełnie innych warunkach i w innych miejscach. Praca





w obozie zaś nauczyła mnie, jak uczyć i wspierać dzieci w codziennych zadaniach. Dzięki temu zrozumiałam, że mam predyspozycje do takiej pracy i że nadaję się do roli nauczycielki.

Ogólnie zawsze mnie zaskakiwało, że mimo różnic kulturowych, mentalnych i obyczajowych, ludzie na całym świecie, którzy wierzą w Boga, mają tę samą radość i siłę, by stawiać czoła trudnym chwilom.

### **Twoim ostatnim wyjazdem były Indie. Czy był to również wyjazd w ramach misji?**

Był to wyjazd w ramach współpracy jednej czeskiej szkoły z chrześcijańską szkołą w Indiach, niedaleko Mumbaiu.

### **Jak wyglądał taki twój typowy dzień w ramach tego doświadczenia?**

Zazwyczaj uczyłyśmy już od rana w szkole. Byłam tam razem z koleżanką, więc mogłyśmy nawzajem sobie pomagać. Miałyśmy klasy od szóstej do dziesiątej, czyli uczyłyśmy starsze dzieci, co było dla mnie nowym doświadczeniem.

### **Czy trudno było ci przyzwyczaić się do indyjskich dzieci i ich zachowania?**

Nie, wcale nie. Dzieci były bardzo otwarte i zaangażowane. Uczyłam trzech przedmiotów, zazwyczaj przed południem, a po południu wracałyśmy na chwilę do domu, żeby odpocząć. Potem wracałyśmy do szkoły, która funkcjonowała jak boarding

school – dzieci miały przygotowane zajęcia i zadania, a także pewne gry edukacyjne z nagrodami, które bardzo je cieszyły.

### **A jeżeli chodzi o indyjską kulturę?**

W Indiach wszystko jest bardziej intensywne – zapachy na ulicach, smaki potraw, kolory, dźwięki. Jedzenie było ostre i bardzo różniło się od tego, co znamy z Europy. W slumsach ludzie niekoniecznie byli biedni w tradycyjnym sensie – problemem była raczej przestrzeń do życia. Wielu miało telewizję i podstawowe wyposażenie domu, ale problemem jest przełudnienie.

### **Jak wyglądała sytuacja szkolnictwa?**

Szkoły wymagały opłat, więc rodziny wiodłozietne nie zawsze mogły pozwolić sobie na edukację wszystkich dzieci. Czasami dzieci były zabierane ze szkoły, by pomagać rodzicom w pracy lub zbierać pieniądze. Niektóre dziewczyny już w wieku 14–16 lat mogły być przygotowywane do małżeństwa, co było smutne i trudne do zrozumienia z naszej perspektywy.

### **Co odczuwałaś podczas doświadczania życia i nauki w Indiach?**

Z jednej strony czułam się, jakbym weszła do zupełnie innego świata. Widziałam, jak ograniczające mogą być okoliczności,





nim powstał projekt, który realizuję w przedszkolach, i muszę przyznać, że ogromnie mi się podoba. To wspaniałe móc pracować z małymi dziećmi i stopniowo pokazywać im, że świat jest różnorodny, że dzieci w innych krajach żyją inaczej. Podczas zajęć często proszę dzieci, żeby wyobraziły sobie, jak wygląda ich pokój, ile mają zabawek, a potem, jak by to było, gdyby tego wszystkiego nie miały. To pomaga im lepiej zrozumieć, że nie wszędzie ludzie mają takie same warunki jak my. Myślę, że to dobry sposób, żeby już od najmłodszych lat rozwijać w dzieciach empatię, ciekawość świata i wdzięczność za to, co mają.

w jakich dzieci dorastają. W Indiach w dużej mierze to, kim się stajesz, zależy od tego, w jakiej rodzinie się urodzisz, a czasem także od kasty. Podczas lekcji, kiedy dzieci mówiły o swoich marzeniach na przyszłość, było oczywiste, że większość z nich nie będzie miała szans, żeby je zrealizować. To było trudne i przygnębiające. Z drugiej strony doświadczenie to otworzyło mi oczy i wzbudziło we mnie poczucie wdzięczności za to, co mam. Uświadomiłam sobie, jak wiele możliwości daje nam życie w Czechach, dostęp do edukacji, możliwość wyboru własnej drogi, brak ograniczeń narzuconych przez rodzinę czy społeczeństwo. To sprawiło, że jeszcze bardziej doceniam naszą codzienność, którą często uważamy za coś oczywistego.

### **Jak radzisz sobie z powrotami po spędzeniu dłuższego czasu w innej kulturze? Takie powroty często bywają trudne. Czy tak było też w twoim przypadku?**

Powroty są trudne, bo świat wokół ciebie się nie zmienia, a ty już tak. Przez pewien czas żyjesz w zupełnie innej codzienności, w innym rytmie, w innej kulturze, z innymi wartościami. A potem wracasz i masz w sobie ogromną chęć, żeby wprowadzić tutaj to, czego się tam nauczyłaś, albo podzielić się tym, co przeżyłaś. Ale to nigdy nie jest takie proste. Pomogło mi też utrzymywanie kontaktu z osobami, które przeżyły coś podobnego. Czasem wystarczyło, że zadzwoniłyśmy do siebie dwa razy, żeby się wygadać i poczuć zrozumianą. Bo prawda jest taka, że nikt, kto nie był tam na miejscu, nie zrozumie tego w pełni.

### **Czyli masz już swoje sposoby...**

Z czasem też nauczyłam się akceptować, że nie da się zmienić mentalności ludzi, ani tam, ani tu. Mogę tylko dzielić się swoimi doświadczeniami i próbować szerzyć świadomość o tym, jak wygląda życie w innych miejscach świata. Staram się też mówić o wdzięczności, o tym, jak wiele mamy, często nie zdając sobie z tego sprawy. Ale jednocześnie wiem, że nie można nikomu narzucać swojego spojrzenia na świat. Każdy ma własną perspektywę i swoje doświadczenia i to też trzeba uszanować.

### **Udało Ci się zrealizować w przedszkolach projekt tematyczny poświęcony Afryce. Czy Twoje wyjazdy stały się impulsem do jego stworzenia?**

Tak, zdecydowanie. Te doświadczenia bardzo mnie zainspirowały. Właśnie dzięki

### **I moje ostatnie pytanie, co powiedziała-bys komuś, kto zastanawia się nad wyjazdem na taki wolontariat lub misję?**

Myślę, że to wspaniałe doświadczenie dla każdego młodego człowieka. Nawet jeśli nie wszystko pójdzie idealnie i nie będzie to w pełni pozytywne przeżycie, to i tak warto spróbować. Nie trzeba od razu wyjeżdżać na trzy miesiące – czasem wystarczy dwa tygodnie, żeby przeżyć coś, co naprawdę zmienia perspektywę. Takie doświadczenie, nawet jeśli bywa trudne, zawsze czegoś uczy i z czasem przynosi ogromną wartość. Warto też odważyć się wyjść ze swojej strefy komfortu i zobaczyć, jak wygląda życie w innych częściach świata. To poszerza horyzonty i sprawia, że stajemy się bardziej otwarci na różne kultury, sposoby myślenia i ludzi.





# Z APARATEM PRZEZ TOSKANIE

TEKST: IZABELA WACLAWKOVÁ / ZDJĘCIA: ZAOLZIAŃSKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE

**W** świetle ostatnich promieni zachodzącego nad zaolziańskimi pagórkami słońca pięcioosobowa grupka członków Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego (ZTF) wyruszyła w stronę Toskanii. Tam właśnie odbył się tygodniowy plener fotograficzny ZTF w iście włoskim stylu.

## PIĄTEK, 22.09.2025 – ODPALAMY Z ZAOLZIA

Bagażnik po brzegi załadowany sprzętem fotograficznym i pełna entuzjazmu ekipa: Michał, Wojtek, Iza, Krysia i Nika – tak prezentował się zespół wyruszający na tegoroczny plener w Toskanii.

– *Toskania to wymarzona kraina dla każdego fotografa. Mieliśmy to szczęście, że mój kolega jeszcze ze studiów kupił tam swego czasu stary dom, który wyremontował i wynajmuje go na bardzo przystępnych warunkach swoim znajomym* – wyjaśnia prezes ZTF, Marian Siedlaczek.

## SOBOTA, 23.09.2025 – JESTEŚMY W TOSKANII

Po całonocnej podróży grupa dotarła do kamiennego domku w miasteczku Castiglione Fiorentino, z którego okien rozciągały się niesamowite widoki na toskań-





skie wzgórza porośnięte drzewkami oliwnymi.

– Zakwaterowanie było kameralne, idealnie pasujące do tokańskiego stylu – mieliśmy wszystko, czego było trzeba – wspomina jeden z członków ZTF, Wojtek Raczkowski.

Marian Siedlaczek dodaje, że ekipa pojechała w to miejsce po raz pierwszy dwa lata temu i była zachwycona. Jest to także najbardziej odległa miejscowość, w której ZTF organizowało plener fotograficzny. Wcześniej odwiedzano przede wszystkim polskie miasta, takie jak Kraków, Gdańsk czy Wrocław, a także – nieco dalej – sentymentalny Lwów.



## PIZZA I APEROL SPRITZ W CASTIGLION FIORENTINO

Po zakwaterowaniu przyszedł czas, by zwiedzić miasteczko i spróbować włoskiej pizzy, dopełnionej drinkiem Aperol Spritz, który można zobaczyć w ręce mieszkańców niemal o każdej porze dnia. Miasto zdobi punkt widokowy, z którego można uchwycić piękne pejzaże. W pięcioosobowej grupce znalazły się też dwie osoby, które dopiero uczyły się obsługiwać prawdziwy aparat fotograficzny. Wieczorem, przy lampce włoskiego wina i w świetle projektora, oglądano artystyczne dzieła z komentarzami i radami bardziej doświadczonych uczestników.

– W plenerach ZTF najbardziej cenię świetną atmosferę, brak sztywnego harmonogramu i to, że wszyscy nadajemy na tych samych falach – opowiada Wojtek Raczkowski.



## NIEDZIELA, 24.09.2025 – PORTOWE MIASTECZKO PIOMBINO

Drugiego dnia prognoza zapowiadała ostatni ciepły dzień w Toskanii, dlatego zaplanowano wycieczkę do portowego miasteczka Piombino, z którego można dojechać łodzią lub promem na Sardinie, Korsykę czy Elbę. I właśnie tę ostatnią wyspę pięknie było widać z miejscowej plaży, gdzie fotografowie – oprócz robienia zdjęć – korzystali z ostatnich promieni letniego słońca. Przy zachodzie słońca przeszli pełnymi życia uliczkami miasta, gdzie Włosi w towarzystwie dobrego jedzenia i picia spędzali czas przed restauracjami – z rodziną, znajomymi, a czasem sami, z książką w ręku.



*– Na plenerach najbardziej cenię luźną i wesołą atmosferę oraz tzw. relaks twórczy, kiedy jest na wszystko pod dostatkiem czasu – można wybrać dowolny kadr bez presji, nigdzie się nie śpieszymy, szwendamy się po miejscowościach i każdy dowolnie wybiera sobie obiekty zainteresowania – dzieli się wrażeniami Michał Wątań.*

## **PONIEDZIAŁEK, 25.09.2025**

### **– UKOCHANE AREZZO**

W poniedziałek fotografowie odwiedzili Arezzo. Miasto założone przez Etrusków słynie z malowniczego placu i katedry, której budowę rozpoczęto w XIII wieku. Zachwyciło ono w ubiegłym plenerze fotografów na tyle, że postanowiono tam wrócić ponownie. Znajduje się w nim mnóstwo sklepików – od włoskiej mody w postaci torebek, butów i ubrań, przez typowo włoskie potrawy, po upominki. W miasteczku zastała ekipę burza, ale mimo to udało im się przejść go prawie całe.

## **WTOREK, 26.09.2025**

### **– CZEKOLADOWA PERUGIA**

Trzeciego dnia temperatura spadła poniżej dwudziestu stopni. W planie pleneru było odwiedzenie Perugii, stolicy Umbrii. Kamienne miasteczko z pięknym rynkiem, ozdobionym fontanną i sklepikami z rzemieślniczą czekoladą, urzekło fotografów swoim klimatem. W mieście pojawiło się wiele kotów, nie tylko tych, które wygrzewały się na kamiennych murkach, ale także figurek czy obrazków na pamiątkach. Po południu zwiedzono podziemną część miasta, ukazującą warstwy historii – od czasów Etrusków, przez Rzymian, aż po średniowiecze i czasy papieskie. W jednym z pomieszczeń była wystawa obrazów. Nie brakowało tam także samego autora, malarza Siny Wilfreda, rodaka z Tanzanii, który pokazał członkom ZTF, jak powstają jego dzieła i z jakich materiałów korzysta.

## **ŚRODA, 25.09.2025**

### **– ZASKAKUJĄCO ŚLICZNA PIENZA**

Kolejnego dnia los padł na miasteczko Pienza w prowincji Siena. Okazało się ono prawdziwą perełką dla fotografów – pełne cudownych uliczek, widoków i sklepików z lokalnymi produktami. Było tak piękne, że aż nie chcieli się z niego wracać.





Nic dziwnego, że historyczne centrum Pienzy zostało wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Po drodze zrobiono jeszcze przystanek w punkcie widokowym Val d'Orcia, znanym z filmu *Gladiator*, gdzie – ku swemu zaskoczeniu – fotograficy spotkali niemal wyłącznie Polaków. Wieczorem zorganizowano grilla i – jak co dzień – obejrzano zdjęcia powstałe w ciągu dnia.



#### CZWARTEK, 26.09.2025 – SKALNE MIASTO PITIGLIANO

W czwartek nadszedł czas na Pitigliano – miasto wyglądające tak, jakby wyrosło ze skały. Spokojne i nieco odległe od innych miejscowości, zachwycało wąskimi uliczkami, ujęcia których szybko zapętniły karty pamięci naszych aparatów. Grupka spędziła tam cały dzień i wracała do domu dość późno. Włoskie drogi, pełne dziur i serpentyn, zmuszały kierowcę do pełnej czujności, nawet gdy dawało się już we znaki zmęczenie po całym dniu fotografowania.

#### PIĄTEK, 27.09.2025 – KRÓLOWA FLORENCJA

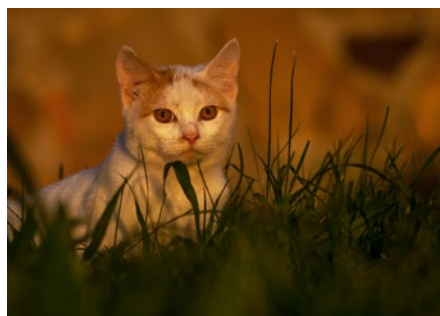
Piątego dnia odwiedziono stolicę Toskanii – Florencję. Mimo deszczowej pogody było tam wielu turystów, a przed katedrą Santa Maria del Fiore ustawiła się tak długa kolejka, że nawet chęć zwiedzenia wnętrza nie skłoniła fotografów do czekania. Zamiast tego wykonali zdjęcia katedry z zewnątrz niemal z każdej strony. Po posiłku w lokalnej restauracji, gdzie serwowano znakomitą pizzę i makarony, dziewczyny spróbowały także deseru o zielonym kolorze, zwanego *cassaty*. Po nabraniu sił foto-





grafowie skierowali kroki na Plac Michała Anioła, z którego roztacza się widok na całe miasto spowite w promieniach zachodzącego słońca.

– Tegoroczny plener oceniam jako udany, a nawet bardzo udany, ponieważ nie tylko pogoda dopisała, ale również uczestnicy się zgrali i panowała wesółta atmosfera, co przełożyło się – moim zdaniem – na obfite żniwo w postaci jakościowego materiału, który stamtąd przywieźliśmy – wspomina Michał Wałach. Każdego dnia powstawało około 250 zdjęć na osobę.



## TERAZ PRZED ZTF-EM KONKURS FOTOGRAFICZNY

Tak samo jak w ubiegłym roku ZTF organizuje konkurs fotograficzny.

– Nie wyobrażam sobie działalności społeczności pasjonatów fotografii bez okazji do prezentacji osiągnięć jej członków, które należałoby w jakiś sposób uhonorować i docenić. Nasze konkursy są jednak obecnie przeznaczone nie dla stałych członków ZTF, lecz dla „narybku” – czyli młodych fotografików zainteresowanych członkostwem w naszym towarzystwie – wyjaśnia Siedlaczek.

Młodzi miłośnicy fotografii mogą przesłać jedno zdjęcie w tematyce *Mój świat* do końca października. Ogłoszenie wyników odbędzie się w listopadzie w lokalu *Dziupla*.

## NA PRZEŁOMIE ROKU CZEKA ZTF DUŻY JUBILEUSZ – 25LECIE

Teraz czas na drukowanie zdjęć i planowanie jubileuszowej wystawy.

– Nie przewidujemy żadnych hucznych obchodów z fanfarami, chociaż niczego nie wykluczam... Przygotowujemy pod koniec roku retrospektywną wystawę fotografii naszych członków, która odbędzie się w Domu Narodowym w Cieszynie. O terminie nie omieszkamy poinformować z wyprzedzeniem – podsumowuje prezes Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego, Marian Siedlaczek.



# WARSZAWA NOWOCZESNA

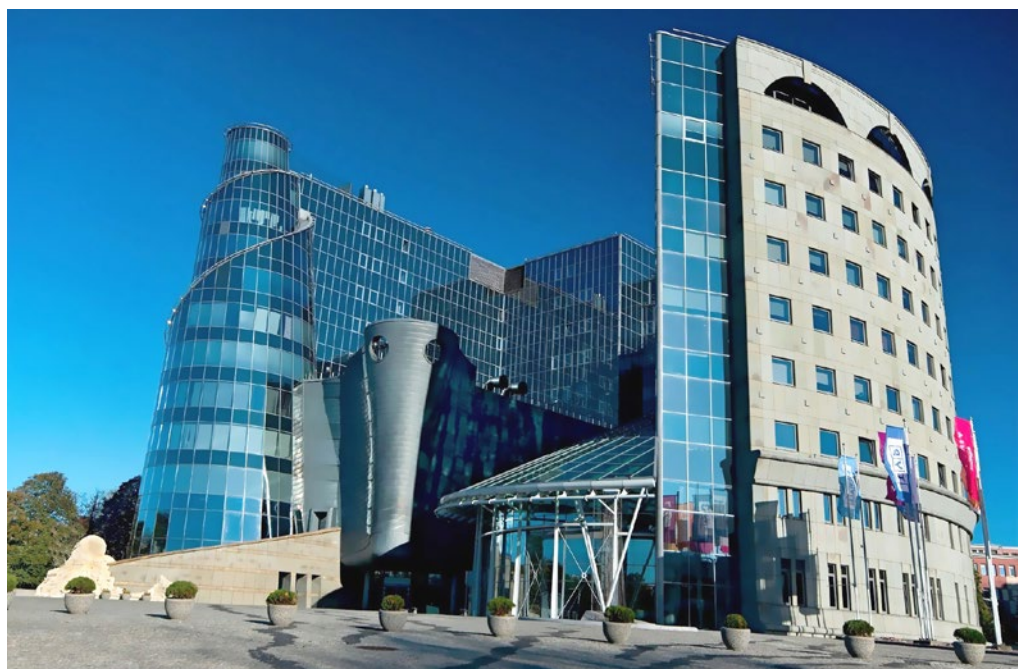
TEKST I ZDJĘCIA: ROMAN DZIŁ

**P**przed drugą wojną światową nazywano Warszawę Paryżem północy. Niestety podczas okupacji niemieckiej 85 % miasta leżało w gruzach. Obywatele Warszawy się jednak nie poddali i miasto powstało na nowo jak Fenix z popiołów. Warszawa ma w swym herbie łacińskie hasło *Semper invicta* czyli *Na zawsze niepokonana*. Dzisiejsza stolica Polski to nowoczesna europejska metropolia, która nie zapomina o swej przeszłości, chociaż większość historycznych budynków to repliki pierwotnych kamienic.

## WARSZAWSKI MANHATTAN

Paradoksem jest, że w latach powojennych, po odwiezieniu tysięcy ton gruzu ze zburzonych domów, radzieccy inżynierzy zaplanowali w pobliżu Dworca Centralnego własną wersję drapacza chmur „wzorując się” na wieżowcach w Chicago, czym w zasadzie zapoczątkowali po latach burzliwy boom nowoczesnych drapaczy chmur w stolicy. Otwarty w 1955 roku Pałac Kultury i Nauki budził od początku sporo kontrowersji i był celem różnych dowcipów. Jedną z wersji stwierdzała, że najładniejszy widok na Warszawę jest z 30. piętra ponieważ nie widać tego „prezentu Stalina”. W ostatnich latach toczyły się dyskusje czy Pałacu nie zburzyć?

Niemniej na terenach byłego ghetta od lat 70-tych, chociaż w niezbyt dokładnie wyjaśnionych sporach prawnych względem





właścicieli (szczególnie Żydów), powstały jak grzyby po deszczu najpierw socjalistyczne, a później kapitalistyczne drapacze chmur na stosunkowo małej przestrzeni wokół Pałacu Kultury.

Do roku 2022 najwyższym budynkiem w Warszawie i równocześnie w Polsce był Pałac Kultury i Nauki (237 m wraz z iglicą, 43 piętra).

Obecnie możemy podziwiać mnóstwo drapaczy chmur, w tym najwyższy budynek w Unii Europejskiej oddany do użytku w 2022 roku – Varso Tower, który wraz z masztem ma wysokość 310 m! Znajduje się obok Dworca Centralnego i oferuje niesamowite widoki z tarasu widokowego na 53 piętrze!

Spacerując ulicami w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki wydaje się, że już nie ma miejsca na dalsze tego typu budowle. Wciąż jednak rosnąca ilość drapaczy chmur w Warszawie wyróżnia to miasto nie tylko wśród miast Polski, ale także europejskich stolic. Tak dużego boomu budowlanego nie ma w Berlinie, Pradze czy Wiedniu.

W 2023 roku Warszawa wygrała konkurs *European Best Destination 2023* na najlepszy kierunek podróży w Europie. W plebiscybie uczestniczyło 21 miast.

Stolica Polski zdeklasowała między innymi Ateny, Wiedeń, Pragę, Kopenhagę czy Maribor.

W konkursie uczestniczyli mieszkańcy 178 państw, którzy oddali na Warszawę 142 081 głosów, co jest najwięcej w dotychczasowej historii plebiscytu! Drugie w konkursie Ateny otrzymały 91 000 głosów. To zwycięstwo zaowocowało zwiększonym zainteresowaniem Warszawą turystów z całego świata. Przyjeżdżając tu mogą poznawać miasto nowoczesne, prężnie się rozwijające, ale też jego niezwykłą historię. Stolicę zieleni, wygody lecz również kontrastów.



## DO WARSZAWY...

Większość wycieczek do Warszawy z Zaolzia – czy to szkolnych, czy organizowanych przez PZKO i inne stowarzyszenia – ma ograniczone możliwości czasowe, żeby przyjrzeć się z bliska fenomenowi „warszawskiego Manhattanu”. Większość odwiedzanych instytucji to podstawowe zabytki i muzea Warszawy, które warto i trzeba zwiedzić, ale jest to czasochłonne i równocześnie męczące dla starszych osób. Proponuję pojechać do Warszawy również prywatnie, żeby w miarę na spokojnie wysmakować to spotkanie z niesamowitą architekturą stolicy. Ja, jako fotografik-amator, pojechałem do Warszawy w celu zrobienia zdjęć, do czego potrzeba odpowiedniej pogody. Przez prawie miesiąc śledziłem prognozy pogody dla stolicy, co proponuję szczególnie tym, którzy mogą pojechać w dowolnym czasie. Pogoda jest podczas takich wycieczek bardzo ważna. Chociaż pojechałem w połowie października w roku 2024 przez całe 2 dni pogoda była wymarzona! Miałem okazję skorzystania z noclegu u znajomych na obrzeżach miasta. Moim zdaniem 2 dni to minimum, żeby pospacerować między drapaczami chmur i pooglądać je z chodnika jak również skorzystać z tarasów widokowych w wieżowcach, żeby obejrzeć „ludziki” i „samochodziki” jak z popularnego filmu z 1987 roku *Kingsajz*. Proponuję zabrać chociaż małą lornetkę, żeby można było z bliższą przyjrzeć się detalom architektury lub przy



okazji podziwiać „cyrkowe” akrobacje pracowników czyszczących okna biurowców i hoteli z zawieszanej liny!

## DO WARSZAWY... KOLEJĄ Z HUJAJNOGĄ

Jako posiadacz Karty Polaka chciałem nareszcie skorzystać ze zniżki. Zdecydowałem się na podróż pociągiem *Chopin* z Zebrzydowic przez Kraków do stolicy. Wygodą pozostawienia samochodu na parking w Zebrzydowicach jest to, że oświetlony parking znajduje się niemal przed budynkiem policji. Cena biletu z Kartą Polaka zakupionego w pociągu była niecałe 300 koron – bilet zakupiony w Czeskich Kolejach kosztowałby prawie 900 koron! W tym czasie kolej do Krakowa nie była w całej długości unowocześniona, ale od Krakowa *Chopin* pędzi prawie wciąż z szybkością 160km/godz. z tylko 3 przystankami, a podczas oglądania wciąż zmieniających się krajobrazów podróż szybko upływa... (odjazd o godz. 4:00 z dojazdem do Warszawy o godz. 9:00 to moim zdaniem idealne połączenie. Powrót z Warszawy Centralnej o 20:00 z dojazdem do Zebrzydowic około godziny 1:00 też jest do zaakceptowania).

Hulajnogę elektryczną zabrałem ze względu na możliwość szybszego przemieszczania

się po mieście i zaliczenia wszystkich zaplanowanych do sfotografowania obiektów.

Po mieście po szerokich trasach rowerowych jeździ bardzo dużo zwłaszcza młodych osób na hulajnogach i rowerach elektrycznych. Trzeba uważać ponieważ niektórzy jeżdżą szybko i nonszalancko! Zdziwiło mnie, że przy tak dużej ilości pojazdów elektrycznych pracownica informacji w Pałacu Kultury i Nauki, zapytana o możliwość doładowania baterii, była mym pytaniem zdziwiona, a osobiście na taki punkt doładowania baterii nie natrafiłem. U nas jest to w niektórych atrakcyjnych miejscach możliwe – nawet dla różnych rodzajów baterii, w zależności od producenta silnika. Przy okazji w informacjach zaproponowano mi bilet emerycki na nieograniczone korzystanie (bez jakichkolwiek formalności) z metra!

## DO TVP

Z metra skorzystałem w drugim dniu mego pobytu, kiedy pojechałem do stacji Warszawa Mokotów, żeby uwiecznić budynek Telewizji Polskiej na ul. Woronicza. Robiłem już tam zdjęcia w 2013 roku (wtedy przy zachmurzonym niebie) i wiedziałem, że trzeba tam być po południu, kiedy słońce jest już nisko. Tym razem warunki pogodowe były idealne! Dojeżdżając do TVP zauważyłem, że wokół kompleksu ustawione są niskie płotki (potem mi wytłumaczo-

no, że są to bramki), które razem z hulajnogą przekroczyłem i znalazłem się na placu przed TVP chcąc sfotografować z „żabiej perspektywy” między innymi tzw. wieżę babilońską. Kiedy wyciągnąłem aparat, wystartowało z kilku rogów przestrzeni przed TVP siedmiu ochraniarzy, którzy dosyć drastycznie poinformowali mnie o całkowitym zakazie fotografowania! Na nic nie zdały się moje tłumaczenia, że przyjechałem prywatnie z Zaozla (naturalnie nie kumali skąd przyjechałem) jak również moja uwaga, że nie jestem agentem ani Mosadu, ani CIA. Grozili mi przywołaniem policji, jeśli natychmiast nie opuszczę placu. Na moje stwierdzenie, że TVP jest instytucją publiczną dostałem odpowiedź, że jest to teren prywatny! Na szczęście większość zdjęć można zrobić spoza bramek, które są od obiektu TVP w odległości około 60 metrów. Z tej odległości trzeba już użyć teleobiektywu, ale zwykłe banalne zdjęcie może sobie zrobić każdy właściciel komórki! Przypomniałem sobie, że bramki były również koło Sejmu i zostały zdjęte przez nową ekipą rządzącą. Budynek B TVP powstawał w latach 2001 – 2007. Często był brutalnie krytykowany, między innymi jako projekt architektonicznie okropny. Naturalnie zdecydowanie więcej miał pochlebnych recenzji za nietuzinkowy wygląd całości, gdyż cały budynek swym kształtem nawiązuje do wyglądu kliszy filmowej.



## NOCNE ZDJĘCIA

Metrem wracałem do centrum, żeby do odjazdu pociągu zrobić kilka zdjęć nocnych, które najlepiej robić pod wieczór (idealnie przy czystym niebie, które staje się niebieskie). Kolejną ciekawostką warszawskich drapaczy chmur są również ich nazwy, a także ciekawostki związane z ich powstawaniem. Nim zbudowano Hotel Inter Continental (ul. Emilii Plater) mieszkańcy okolicznych niższych domów zwracali uwagę na to, że bryła budynku uniemożliwi lub znacznie ograniczy do-

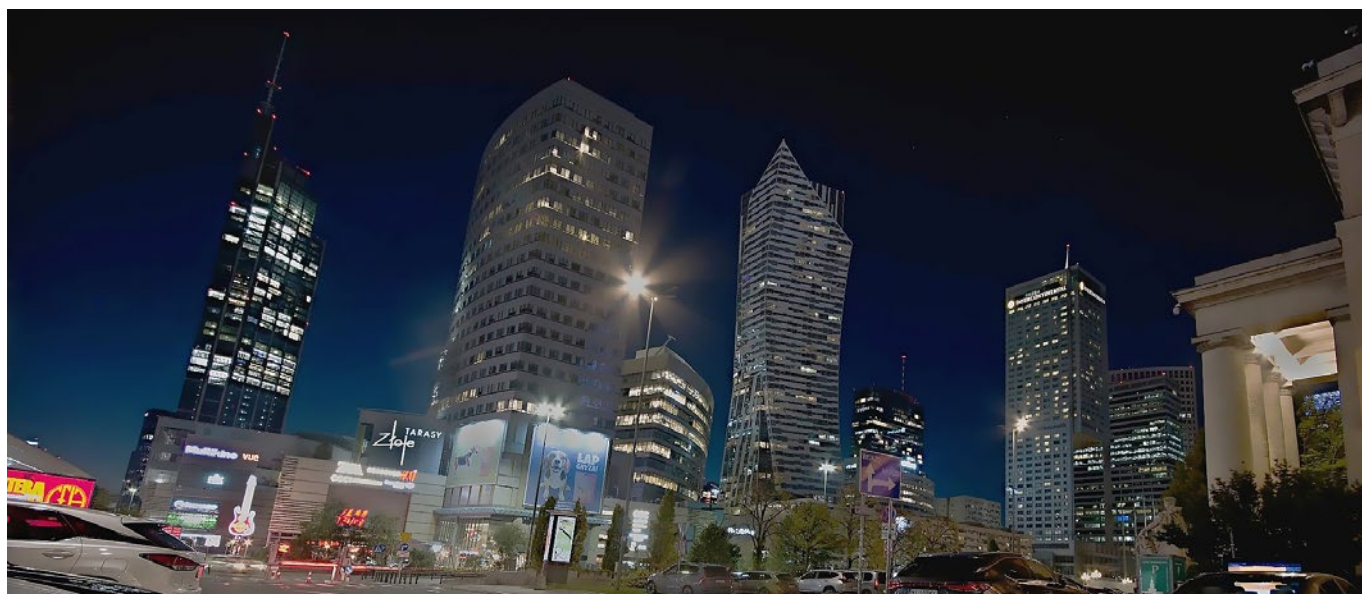
stęp światła dziennego do ich domów. Doszło do zmiany projektu i w bryle hotelu powstała charakterystyczna „dziura”, którą nie tylko dociera światło, ale równocześnie jest atrakcyjnym obiektem architektonicznym. Obok stojący ekskluzywny apartamentowiec ma nazwę od ulicy: Złota 44, nazywany jest też „niebieski żagiel” i jest najdroższym adresem zamieszkania w stolicy.

Życzę zainteresowanym wizytą w Warszawie udanego krótszego czy dłuższego napawania się *genius loci* tego wspaniałego

miasta oraz skorzystania z wielu innych atrakcji lewobrzeżnej Wisły – jak np. Multimedialny Park Fontann – lub dotychczas mało znanych miejsc prawobrzeżnej Pragi.

Pokłosiem mej dwudniowej sesji zdjęciowej będzie wystawa fotografii, które mogą prezentować dzięki dofinansowaniu z Funduszu Rozwoju Zaolzia Kongresu Polaków.

Serdecznie zapraszam na wernisaż wystawy w ramach *Polskiego czwartku* do czesko-cieszyńskiej *Dziupli* dnia 11 grudnia 2025 na godz. 17:00.





**N**a spacer po Frysztacie zabrat mnie Janusz Wałoszek, prezes tamtejszego Miejscowego Koła PZKO. (fot. 29).

[ 29 ] Janusz Wałoszek przed Domem Polskim PZKO w Karwinie-Frysztacie. ▲

## SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO: FRYSZTAT

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



### „PRZYJAŹŃ” W DAWNYM DOMU KATOLICKIM

Spacer zaczynamy na parkingu (fot. 1) przy Domu Kultury *Przyjaźń* (Obecni dům Družba). Mój przewodnik pół żartem mówi, że jest to jeden z najlepiej strzeżonych parkingów w RC. PSąsiaduje on bowiem z więzieniem, i to przeznaczonym dla osadzonych, którzy popełnili ciężkie przestępstwa – takie, jak morderstwa – a kamery monitoringu zakładu karnego skierowane są między innymi na teren parkingu.

Parking jest w dodatku darmowy. Jeśli tylko nie trafimy na odbywające się w Domu Kultury wydarzenie, bardzo prawdopodobne jest, że bez problemu znajdziemy wolne miejsce. Jeśli natomiast do Frysztatu przyjedziemy autobusem, to wysiadamy na przystanku Karwiná, Frysztat, uniwersytet (Karviná, Fryštát, univerzita).

Na wstępie mój przewodnik opowiada o Domu Kultury, przy którym zaczynamy zwiedzanie Frysztatu.

– *Pierwotna nazwa tego budynku brzmiała Polski Dom Katolicki. Został zbudowany ze zbiorów mieszkańców Frysztatu. Otwarto go w roku 1929. Był mniejszy, dopiero później przeszedł remont, w trakcie którego do-*

*dowano tylną część z restauracją, która teraz już nie funkcjonuje. Nie mogę wyjść z podziwu dla ówczesnych ludzi, że potrafili coś takiego zbudować tylko z datków. I to tuż przed wielkim kryzysem gospodarczym – mówi mój przewodnik.*

Przybliżając historię budynku, przy którym zaczynamy nasz spacer po Frysztacie,

[ 1 ] Parking i mur oddzielający go od widocznego za murem budynku zakładu karnego



Wałoszek wyjaśnia, że budynek, który powstał jako Polaki Dom Katolicki, następnie został podczas okupacji hitlerowskiej nazwany *Deutsches Heim*, pod powojennym sowieckim butem stał się Domem Stalina, a na koniec Domem Przyjaźni (*Družba*). – *Obecnie budynek jest własnością miasta. Jest tam duża sala, scena, profesjonalne oświetlenie* – dodaje pezes.

Z parkingu kierujemy się do znajdującego się na ulicy Frysztańskiej głównego wejścia do budynku. Wchodzimy do środka by zobaczyć zainstalowaną w 2013 roku przez MK PZKO Karwina-Frysztat tablicę pamiątkową (fot. 2). – *Chcieliśmy, żeby było wiadomo, że ten budynek postawili Polacy, którzy tu wtedy żyli* – podkreśla prezes MK PZKO. Dodaje, że tutaj odbywają się *Bale Polskie*, które MK PZKO Karwina-Frysztat organizuje wspólnie z innymi kołami karwińskimi: Raj, Karwina-Nowe Miasto, Stare Miasto i Darków. – *Te pięć kół to współorganizatorzy balu* – wyjaśnia mój przewodnik. W budynku „Przyjaźni” mieściła się też pierwsza siedziba frysztackiego Koła, które powstało w roku 1947, w listopadzie – uzupełnia prezes Koła, które w przyszłym miesiącu obchodzić będzie jubileusz 78 lat istnienia.

## FRYSZTAT A NIE KARWINA

Spod Domu Kultury idziemy ulicą Frysztańską w stronę rynku. – *Ważne jest, by na wstępie podkreślić, że znajdujemy się we Frysztaście, a nie w Karwinie. To bardzo ważne, by wiedzieć i pamiętać, że tutaj było zupełnie inne, samodzielne miasto, niż wynika to z aktualnej mapy. Karwina leżała w zupełnie innym miejscu. Dopiero Niemcy w czasie okupacji wpadli na pomysł, żeby połączyć Karwinę i Frysztat. Po drugiej wojnie światowej przez chwilę Frysztat był, ale*



[ 2 ] Zainstalowana w 2013 roku przez MK PZKO Karwina-Frysztat tablica pamiątkowa w holu Domu Kultury „Przyjaźni” („Obecní dům Družba”)

w 1949 roku w nazwie została tylko Karwina, a Frysztat stał się częścią Karwiny – rysuje historię miasta mój przewodnik.

– *Frysztat był dużo mniejszy, niż stara Karwina. Mimo, że był miastem, a Karwina wsią. Ale w Karwinie było tyle kolonii górniczych, że w okresie międzywojennym miała chyba ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców, z czego większość to byli Polacy. Owszem, byli przyjezdni, ale i miejscowi* – dodaje.

## ARCHIWUM PAŃSTWOWE

Pierwszym ważnym budynkiem, jaki widzimy idąc po prawej stronie ulicą Frysztańską w stronę rynku, jest Archiwum Państwowe (fot. 3). Archiwum Państwowe w Karwinie (SOKA – Státní okresní archiv Karviná) jest

jednym z oddziałów Archiwum Państwowego w Opawie. W SOKA gromadzone są głównie dokumenty urzędów, sądów, szkół i parafii oraz kolekcje fotografii, map i planów; są tu też materiały prasowe i książki, w tym niektóre roczniki „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Najstarszym dokumentem we frysztańskim archiwum jest pergamin z 1377 roku, przechowywany w aktach miasta Frysztatu, choć dotyczy wyłącznie frysztańskiego kościoła. Archiwum otwarte jest dla badaczy w poniedziałki i środy od 8:00 do 17:00.

## ARCHITEKTONICZNE NIESZCZĘŚCIA FRYSZTATU

Dalej idziemy ulicą Frysztańską w stronę rynku. Przecinamy ulicę Karola Śliwki, międzywojennego polskiego działacza komunistycznego. Stąd do rynku jest już tylko 200 metrów. – *Po lewej zachowało się sporo historycznych kamienic. A po prawej już widać nasze nieszczęście architektoniczne, a za nim wyłania się kolejny „wspaniały” blok* – z niesmakiem ironizuje mój przewodnik wskazując na powojenne socjalistyczne budowle niewątpliwie psujące klimat historycznego centrum Frysztatu (fot. 4). – *Zobaczmy to jeszcze z rynku. Tam, jak ktoś chce sobie zrobić zdjęcie z fontanną, to w tle ma te „wspaniałe” gmachy* – dodaje. Mijając wspomniane architektoniczne „straszysła” nie zatrzymujemy się przy socrealistycznej fontannie ustawionej przed tym budynkiem. Idziemy dalej w stronę rynku, wciąż ulicą Frysztańską (fot. 5).

## RYNEK

Tak dochodzimy do rynku noszącego nazwę placu Masaryka (Masarykovo náměstí). Skręcamy w prawo i przechodząc tuż przy budynku ratusza z wieżą skręcamy

[ 3 ] Archiwum Powiatowe



[ 4 ] Nieszczęścia architektoniczne Frysztatu





[ 5 ] Ulica Frysztacka – widok w stronę rynku



[ 6 ] Przejście dla pieszych przez kolejny powojenny budynek

w ulicę Garncarską, by po niespełna 100 metrach skrócić w lewo, w przejście dla pieszych, jakie istnieje przez kolejny powojenny budynek (fot. 6). Po lewej stronie mamy budynek banku (fot. 7), po prawej Urząd Miasta (fot. 8).

## KOŚCIÓŁ ŚW. MARKA

– *Tu była ulica Marka. Tam jest bowiem mały kościółek świętego Marka* – wyjaśnia mój przewodnik. Po chwili widzimy już tył wspomnianej świątyni (fot. 9). Klasycy-

styczny kościół wybudowano w XVIII wieku w miejscu, w którym pierwotnie, w XVI wieku, znajdował się drewniany kościół protestancki. Obecny wygląd kościół zyskał po przeprowadzonym po pożarze w latach 20. XIX wieku remoncie.

Przy bocznej ścianie kościoła ustawiona jest rzeźba świętego Floriana. Przed kościołem natomiast pomnik upamiętniający zakończenie II wojny światowej. – *Kiedyś była na nim ogromna czerwona gwiazda. Na szczęście już ją usunięto* – zauważa mój przewodnik.

## ZNÓW NA RYNKU

Ulicą Świętowacławską wracamy do rynku. Po prawej stronie widzimy budynek Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie (fot. 10). Na lewo roztacza się piękny widok na cały rynek, z fontanną na środku i ratuszem, pod którym przechodziliśmy wcześniej, ale dopiero z tej odległości widzimy go w całej okazałości. Mój przewodnik zwraca jeszcze uwagę na kamienicę, którą mamy za plecami znajdującą się na rogu ulicy Świętowacławskiej i rynku. – *Długo stała pusta i zniszczona. Nie-*

[ 7 ] Bank ▼

[ 8 ] Urząd Miasta ▼▼



[ 9 ] Kościół świętego Marka ▼

[ 10 ] Budynek Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Miejskiej w Karwinie ▼▼





[ 11 ] Rynek

*dawno ją odremontowano, a właściwie chyba zrekonstruowano, bo widzę, że chyba wiernie odtworzono jej dawny wygląd, łącząc nie ze zdobieniami – zauważa.*

## PAŁAC LARISCHÓW

Przed sobą zaś mamy pałac Larischów, a na prawo od niego kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, obok niego pocztę, a dalej w prawo, przy przy-

[ 13 ] Fragment pałacu Larischów, w prawo od niego kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, poczta i – przy przyrynkowej pierzei – kościół i parafia ewangelicka ▼

[ 14 ] Pomnik T. G. Masaryka ▼▼



[ 12 ] Przyrynkowa kamienica oddana niedawno do użytku po gruntownym remoncie

rynkowej pierzei, kościół i parafię ewangelicką (fot. 13). Przed pałacem stoi pomnik T. G. Masaryka o tyle ciekawy, że – jak zauważa mój przewodnik – nie widział nigdzie indziej Masaryka siedzącego (fot. 14).

## PARK ZAMKOWY

Przechodzimy bramą zamkową na teren przyzamkowego parku. Wałoszek zwraca uwagę na to, że brama do parku (fot. 15)

jest jednocześnie połączeniem pałacu z kościołem. – *Było to zrobione specjalnie dla Larischów, żeby podczas deszczowej pogody nie musieli wychodzić na zewnątrz. Wchodzili przejściem z pałacu do kościoła, wprost do swoich ławek znajdujących się na piętrze* – wyjaśnia.

Przechodzimy przez Młynkę (fot. 16) na teren parku. Mój przewodnik wyjaśnia, że dawniej był to prywatny park Larischów ciągnący się stąd aż po pałac w Solcy.

[ 15 ] Brama na teren przyzamkowego parku będąca jednocześnie połączeniem pałacu z kościołem ▼

[ 16 ] Mostek przez Młynkę w parku ▼▼





[ 17 ] Plac zabaw w przyzaskowym parku



[ 18 ] Staw w Parku Bożeny Němcové

Obecnie park jest idealnym miejscem na spacer. Parkową infrastrukturę wyjątkowo docenia spacerujący z dziećmi. Wędrując parkowymi alejkami mijamy duży i dobrze przygotowany plac zabaw dla dzieci (fot. 17). Wyposażony jest w wiele ciekawych urządzeń zachęcających do ruchu na świeżym powietrzu, a przy tym jest gustownie zbudowany z drewna, lin i tego typu przyjaznych dla oka i środowiska materiałów.

Wcześniej mijamy po lewej stronie budynek letniego kina. Po prawej stronie nato-

miast do parku przylega duży i darmowy parking. – *Przy ładnej pogodzie, w dni wolne, teren ten żyje. Sporo ludzi przyjeżdża z Polski by pospacerować po parku. Ruch turystyczny z Polski ożywił się też tutaj dzięki Żelaznemu Szlakowi Rowerowemu* – informuje prezes MK PZKO.

Idąc parkowymi alejkami mój przewodnik wyjaśnia, że znajdujący się w parku staw (fot. 18) jest dawnym, martwym obecnie korytem rzeki Olzy. Mostkiem wchodzimy na teren znany bywalcom organizowanych przez MK PZKO Karwina-Frysztat

festiwali rockowych *Dolański Gróm*. Mój przewodnik wyjaśnia, że cały ten teren jest wyspą. Prowadzą na nią tylko dwa mostki (fot. 19). Stanowią spore wyzwanie dla kierowców ciężarówek dowożących sprzęt sceniczny na festiwal, ułatwiają natomiast zadanie ochroniarzom pilnującym, by nie wchodziło na koncert bez biletów. Śmiejemy się, że jak zobaczą na koncercie osobę w całkiem mokrych ubraniach to będzie jasne, że zamiast zakupić bilet wchodząc przez most, przytłęta na wyspę wplaw. Latem po stawie można też pływać łódkami.

Oprócz sceny (fot. 20) na wyspie znajduje się także infrastruktura rekreacyjna: plac zabaw dla dzieci (fot. 21) i urządzenia do ćwiczeń (fot. 22).

## GRANICĄ Z DARKOWEM

Z wyspy wychodzimy drugim mostkiem. Wędrujemy szeroką, asfaltową parkową aleją. Po prawej stronie znajduje się Związek Kynologiczny, po lewej zaś plac ćwiczeń dla psów. – *Te domy po prawej stronie to już Darków* – wyjaśnia mój przewodnik.

Dochodzimy niemalże do końca parku. Niemalże – gdyż tuż przed skrajem parku

[ 19 ] Most prowadzący na wyspę na której odbywają się festiwale *Dolański Gróm*

[ 20 ] Scena na wyspie w Parku Bożeny Němcové



[ 21 ] Plac zabaw na parkowej wyspie





[ 22 ] Urządzenia do ćwiczeń na parkowej wyspie



[ 23 ] Altana Larischów

skręcamy w lewo, do altany Larischów (fot. 23). Wybudowano ją z fragmentów rozebranego w Solcy rodzowego grobowca hrabiowskiej rodziny. Tego samego, którego kolumny widzieliśmy podczas niedawnego spaceru z prezesem MK PZKO Karwina-Darków.

Z parku Bożeny Němcovėj wychodzimy na ulicę Karola Śliwki wyjściem, które znam już z niedawnego spaceru z prezesem MK PZKO Karwina-Darków.

## POLSKA SZKOŁA I DOM POLSKI PZKO

Znalazłszy się na ulicy Karola Śliwki skręcamy w lewo. Po kilku krokach dochodzimy do przystanku autobusowego Karwina, Frysztat, przy parku. Idziemy w stronę miasta po prawej stronie mając płot oddzielający od ulicy boisko Polskiej Szkoły Podstawowej (fot. 24).

Idziemy wzdłuż płotu szkolnego (fot. 25). Przed sobą mamy polskie przedszkole (fot. 26). Skręcamy w prawo i po prawej

stronie widzimy polską szkołę (fot. 27). Obie instytucje mieszczą się przy ulicy doktora Olszaka. Na elewacji budynku szkoły umieszczono stosowną tablicę poświęconą Wacławowi Olszakowi – pierwszemu burmistrzowi Karwiny piastującemu ten urząd w latach 1929–1936, pierwszej ofierze spośród polskiej inteligencji na Zaolziu zakatowanej przez Niemców na początku II wojny światowej (na skutek dotkliwego pobicia zmarł w szpitalu już 11 września 1939 roku).

[ 24 ] Przystanek autobusowy Karwina, Frysztat, przy parku i płot oddzielający od ulicy boisko Polskiej Szkoły Podstawowej ▼

[ 26 ] Polskie przedszkole ▼▼



[ 25 ] Ulica Karola Śliwki na wysokości płotu szkolnego boiska, widok w stronę centrum Frysztatu ▼

[ 27 ] Polska szkoła ▼▼





[ 28 ] Tablica pamiątkowa



[ 30 ] Budynek Sądu Powiatowego

Kilka kroków dalej, również po prawej stronie, znajduje się budynek PZKO. Niedawno odremontowany jest siedzibą nie tylko MK PZKO Karwině-Frysztat, ale także i tych karwińskich Kół PZKO, które, najczęściej na skutek szkód górniczych i konieczności wyburzenia, straciły swe budynki. Wspominał o tym choćby prezes MK PZKO Karwině-Darków podczas naszego niedawnego spaceru po Darkowie.

### KRYMINAŁ I UNIwersYTET

Przy Domu PZKO ulica Olszaka zamienia się w alejkę wyłącznie dla pieszych. Dochodzimy nią do budynku Sądu Powiatowego (fot. 30) oraz wspomnianego na początku spaceru więzienia. Mijając te budynki dochodzimy do ulicy Frysztatckiej. Skracamy w prawo, by po kilku krokach znaleźć się pod Domem Kultury, przy którym zaczynamy nasz spacer. Tu go jednak nie kończymy, a skręcamy w lewo. Idziemy wzdłuż socrealistycznego budynku wielofunkcyjnego, w którym, jak wyjaśnia mój przewodnik, na parterze miały być sklepy i lokale usługowe, a na górze mieszkania.

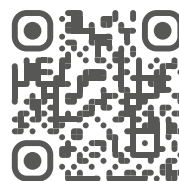
Dochodzimy do głównej drogi biegnącej przez Frysztat – ulicy 17 listopada. Wycho-

dzimy wprost na przystanek autobusowy Karwině, Frysztat, uniwersytet (fot. 31). Przyszliśmy tutaj właśnie po to, by zobaczyć uniwersytet. Jego gmach znajduje się kawałek dalej. Dochodząc do przystanku skręcamy w lewo i przed sobą widzimy już uniwersytet. Jak wyjaśnia mój przewodnik, pochodzący z lat osiemdziesiątych XX wieku budynek uczelni nie został wzniesiony z myślą o edukacji, ale jako powiatowa siedziba partii komunistycznej.

Jeśli do Frysztatu przyjechalibyśmy autobusem, to tutaj kończymy nasz spacer. Wracamy do przystanku autobusowego. Znajdujemy się po odpowiedniej stronie drogi, by stąd odjechać autobusem do Czeskiego Cieszyna. Jeśli jednak przyjechalibyśmy na spacer samochodem i pozostawiliśmy go na parkingu pomiędzy domem kultury a gmachem więzienia, to z Placu Uniwersyteckiego (Univerzitní náměstí) kierujemy się przez park uniwersytecki w stronę ślepej odnogi ulicy Frysztatckiej, którą dochodzimy do ulicy Frysztatckiej. Wychodzimy wprost na budynek dawnego polskiego przedszkola obecnie pełniącego funkcje mieszkalne. Skręcamy w lewo. Po 150 metrach jesteśmy przy Domu Kultury. Tutaj, po 5 km wędrówki, kończymy nasz spacer.



**Z nami nic Ci  
nie umknie!**



[zwrot • cz/newsletter/](#)

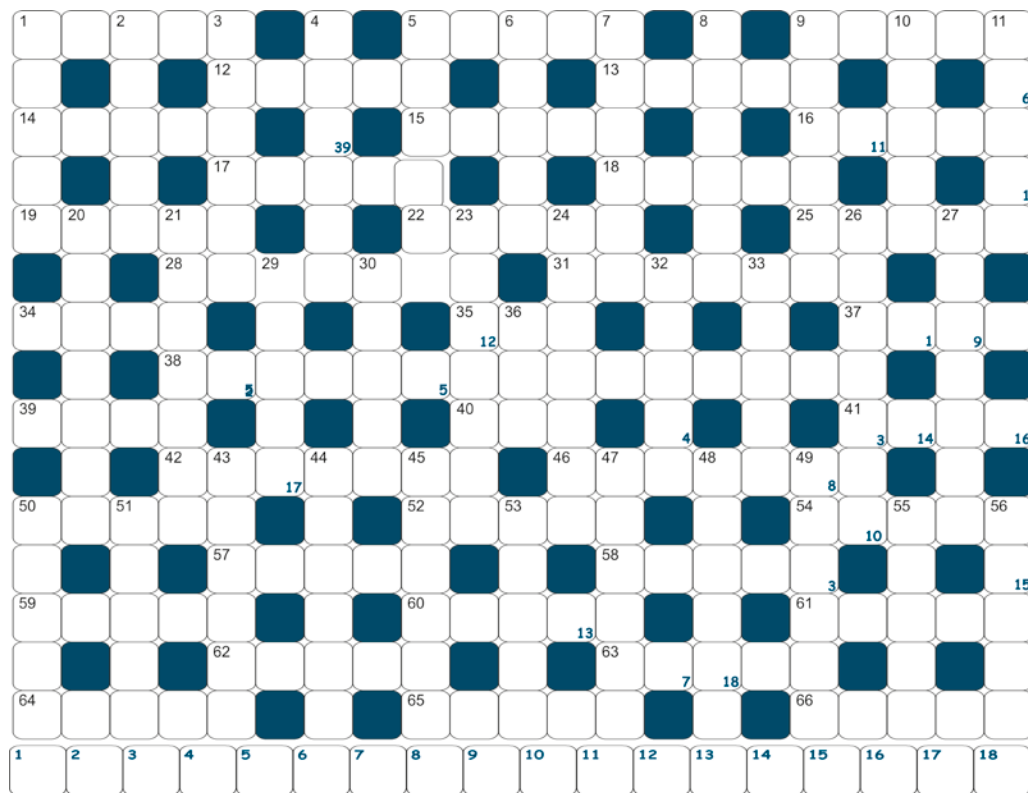
**Polskie informacje z Zaolzia  
dwa razy w tygodniu  
w Twojej skrzynce mailowej**

[ 31 ] Przystanek autobusowy Karwině, Frysztat, uniwersytet



[ 32 ] Uniwersytet



**POZIOMO:**

1. ma właściwości antykorozyjne
5. pękający owoc wielonasienny
9. grupa społeczna w Indiach
12. chodzi za pługiem
13. leci w poręczosze
14. rupieciearnia
15. gra
16. szeroki brzeg kapelusza
17. narzędzie dla górnik

18. polecenie
19. nisza w murze
22. ssak podobny do żyrafy
25. zgrany zespół
28. gra na większych skrzypkach
31. najbliższe otoczenie
34. leci tam, gdzie drwa rąbią
35. na nasypie
37. efekt korozji
38. malolat w spódnicy

39. na odpadki
40. gibbon białoręki
41. bardzo cienkie płótno lniane
42. nęcące widziadło
46. legendarna kochanka Kazimierza Wielkiego
50. płytka zatoka odcięta mierzej
52. popularne imię żeńskie
54. angielska jednostka masy

57. góra organizacji
58. książę na Rusi
59. słynny dżentelmen-włamywacz
60. państwo w Mikronezji
61. zioła zalane wrzątkiem
62. konkurent Stocha
63. we Włoszech leży
64. znajdziesz tam Bombaj
65. tkanina do wyszywania
66. książka z mapami

**PIONOWO:**

1. ze swiniarni
2. łączy łopatkę z barkiem
3. pogardliwie o Rosjaninie
4. ma swoją komętę
5. podium dla kata
6. kopytko
7. drukuje w drewnie
8. mniejszy od wilka
9. dawna miara ciał sypkich
10. w kuligu
11. elektroda dodatnia
20. kenijska metropolia
21. oberża
23. spis oferowanych towarów
24. podobizna
26. pojazd dla nieboszczyka
27. szlagier
29. godło plemienia Indian
30. fetor
32. start z lotniska
33. team z Mediolanu
36. boleśnie żądli
43. bogini przeznaczenia
44. płynię w Chinach, Kazachstanie i azjatyckiej części Rosji
45. społecznik w sądzie
47. wiśnia japońska
48. wyzwiśko
49. murowano u kowola
50. palone w Rzymie
51. małowitrazowy jednoślad
53. uczeń katolickiego seminarium duchownego
55. przylądek
56. na kopercie

**ROZWIĄZANIE DODATKOWE**

(Quinn zakochany w Lollobrigidzie) / Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 9 listopada 2025.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 9/2025: Hrabia Monte Christo.

Nagrodę, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Karol Kufa. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE  
WINA W  
CENTRUM  
CZESKIEGO  
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz  
Smetanova 1908/9  
CZESKI CIESZYN

**13** W Brnie zakończyła się 18. edycja festiwalu *Babylonfest* pod hasłem *Różnorodność nas łączy*. W ramach wydarzenia odbyły się liczne imprezy przygotowane przez mniejszości narodowe — m.in. quiz wiedzy w Klubie Polonus, wieczór w stylu latinoamerykańskim oraz finał w parku *Lužánky*. Swoje stoiska wystawił m.in. Klub Polski Polonus: promocyjne materiały w języku polskim oraz kulinaria (bigos, żurek, kołacz z makiem i serem). Na scenie zaprezentował się zespół ZPIT *Suszanie* z tańcami śląskimi i krakowiakiem oraz grupy z Grecji, Bułgarii, Słowacji, Ukrainy, Armenii, Irlandii, Rumunii i mniejszości niemieckiej.



**16-17** Delegacja Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i Kongresu Polaków w RC odbyła serię spotkań w Warszawie z przedstawicielami polskich instytucji państwowych, w tym Senatu RP, Stowarzyszenia *Wspólnota Polska* i Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego. Rozmowy dotyczyły m.in. problemu uznawania matur z języka polskiego, sytuacji Księgarni u Wirthów w Czeskim Cieszynie, wsparcia dla polskich szkół i planowanej polsko-czeskiej konferencji historycznej w Senacie RP. W skład delegacji weszli Helena Legowicz, Mariusz Wałach, Andrzej Suchanek i Józef Szymczek.



**17-21** września — Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* i chór męski *Gorol* reprezentowały Zaolzie podczas Polonijnej Akademii Chóralnej 2025 w Mielnie i Koszalinie. Uczestniczyły m.in. w warsztatach prowadzonych przez prof. Przemysława Pałkę, prof. Elżbietę Wtorkowską i Jakuba Koterbę oraz wystąpiły w Koncercie Galowym.



**18** W lesie za kopalnią *Barbara* w Karwinie odbyły się uroczystości upamiętniające 86. rocznicę egzekucji 12 Polaków przez niemieckich okupantów. W wydarzeniu uczestniczyli mieszkańcy regionu, przedstawiciele władz — w tym konsul generalny RP w Ostrawie Stanisław Bogowski — oraz delegacje społeczności polskiej. Po odczytaniu Apelu Poległych i modlitwie pod pomnikiem ofiar złożono wiązkę kwiatów, a chóry MK PZKO Stonawa i MK PZKO Sucha Góra wykonały pieśni patriotyczne, zakończone wspólnym odśpiewaniem *Roty*.



**18** W klubie *Dziupla* w Czeskim Cieszynie odbyło się pierwsze po wakacjach spotkanie w ramach Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO. Wykład dr Ireny Bogocz *Krajobraz językowy (teksty wokół nas)* wzbudził tak duże zainteresowanie, że uczestnicy dyskutowali długo po jego zakończeniu.

**20** W Trzanowicach odbyły się dożynki zorganizowane przez Miejsowe Koło PZKO i gminę. Barwny korowód z bryczkami, zaprzęgami i traktorami poprzedził przekazanie wieńca i chleba gospodarzom — Gabrieli i Ryszardowi Jochymkom. W części artystycznej wystąpiły zespoły *Trzanowice*, *Dziecka z Trzanowic*, Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca*, a także grupa śpiewacza *Jesienka ze Strečna* na Słowacji, Amatorska Grupa Gitarowa z Cieszyna oraz kapela *Chinaski Tribute*, a także uczniowie miejscowych szkół. Odbyły się konkursy na najlepszy chleb i powidlą oraz kiermasz i stoiska przygotowane przez strażaków i stowarzyszenie *Nigdy nie jesteś sam*.

**20** W Domu MK PZKO w Stonawie odbyło się popołudnie z folklorem, które zgromadziło licznych miłośników tradycji. W programie znalazły się występy zespołów *Dziecka ze Stonawy* oraz *Oldrzychowice*, pokaz serowarstwa w wykonaniu Józefa Michałka oraz prezentacja zwyczajów dożynkowych przygotowana przez Janka Michalika. Gościnnie wystąpił czeski zespół *Ševčík*, a uczestnicy mogli spróbować regionalnych przysmaków — kołaczy, placków i serów. Wydarzenie zakończyła zabawa przy muzyce kapeli *Dr.Ong*.

**20** W Nieborach odbył się 71. *Dzień Oszeldy*, połączony z obchodami 40-lecia Domu PZKO. W programie wystąpili przedszkolacy z Nieborów, uczniowie polskich szkół w Trzyńcu i Ropicy, a także Julia Macura i młodzieżowy zespół *The Silhouettes*. Na scenie zaprezentowały się również zespoły *Oldrzychowice*, chór żeński *Melodia* i ZPIT Ziemi Beskidzkiej z Polski. W Domu PZKO przygotowano wystawę prac dzieci na temat *Mój dom* oraz warsztaty plastyczne w Izbie Tradycji prowadzone przez Leszka Cimałę. Wydarzeniu towarzyszyły stoiska kulinarne, atrakcje dla dzieci i wspólne świętowanie jubileuszu do późnych godzin nocnych.



**21** W Domu PZKO w Piotrowicach odbyła się prelekcja *Karwina, której już nie ma*, podczas której prelegenci Jan Polakovič i Zbyszek Śmieja zaprezentowali archiwalne i współczesne zdjęcia miasta znikającego pod wpływem szkód górniczych. Spotkanie rozpoczęło się czytaniem fragmentu powieści Czarna Julka Gustawa Morcinka, a licznie przybyli uczestnicy dzielili się własnymi wspomnieniami i refleksjami.

**22** W Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbyło się spotkanie z Michałem Rusinkiem – pisarzem, tłumaczem i byłym sekretarzem Wisławy Szymborskiej – który wygłosił wykład o języku, literaturze i związkach z noblistką. Jednocześnie w kawiarni Caffé Libreria w Karwinie-Mizerowie odbyła się druga część wydarzenia – w formie rozmowy i autorskiego podpisywania książek. Wydarzenie zorganizowała Biblioteka Regionalna w Karwinie.

**23** W Bibliotece w Trzyncu odbyła się promocja trójjęzycznej książki poświęconej pionierowi przemysłu na Śląsku Cieszyńskim – inż. Ludwigowi Hoheneggerowi, zatytułowanej *Ludwig Hohenegger, vizionář, který předběhl svou dobu / wizjoner, který wyprzedził swoją epokę / Ein Visionär, der seiner Zeit voraus war*. Publikacja, opracowana przez zespół dwunastu autorów pod redakcją Karola Cieślara, przywraca pamięć o twórcy linii kolejowej Koszycko-Bogumińskiej i modernizatorze huty w Trzyncu, którego dorobek przez lata pozostawał zapomniany.



**23** W Księgarni u Wirthów w Czeskim Cieszynie odbyło się pierwsze spotkanie z nowego cyklu *Spotkania autorskie w Księgarni u Wirthów*. Gościem wieczoru był pisarz Ziemowit Szczerek, który zaprezentował swoją najnowszą książkę *Końce światów*, a rozmowę z nim prowadził dziennikarz Marcin Mońka. W dyskusji poruszono m.in. tematykę granic Europy Środkowej i podróży po peryferiach świata – wydarzenie przyciągnęło czytelników z obu stron Olzy.



**24** W siedzibie Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego w Czeskim Cieszynie odbył się drugi w tym roku Konwent Prezesów Miejscowych Kół tej organizacji. W spotkaniu poruszono m.in. kwestie związane z organizacją nadchodzącego Zjazdu PZKO zaplanowanego na 15 listopada 2025 oraz zmiany w statucie i ordynacji wyborczej.



**25** W Czytelnii w Wędrzynie odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu Klubu Podróżnika *Za oknem*. Wzięli w nim udział uczniowie polskich szkół podstawowych z Zaolzia oraz Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Kluczkach w Polsce, realizujący wspólny projekt *Wspólna ławka*. Konkurs zorganizowało Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie, a wydarzenie uświetniła prezentacja podróżnicza kapitana jachtowego Dominika Baca *America Dream*.



**27** W Bystrzycy odbył się emocjonujący *Kluboturniej* przygotowany przez tutejszy Klub Młodych *Grór*, podczas którego siedem drużyn zmierzyło się z serią detektywistycznych zadań: od tworzenia sylwetek z taśmy klejącej, przez kręcenie krótkich filmów, aż po rozpoznawanie podejrzanych na podstawie nagrania głosowego. W wydarzeniu uczestniczyły kluby młodzieżowe działające przy PZKO w Bystrzycy, Będowicach, Nydku, Jasieniu i Milikowie, a zwycięzcami zostali młodzi detektywi z Nydku (I miejsce), Milikowa (II) i Bystrzycy (III).

**27** W Suchej Górnej zakończyły się tegoroczne *Fedrowani z folklorym*, które w tym roku miało szczególnie symboliczny wymiar jako pożegnanie górniczej tradycji regionu. Największym wydarzeniem była czeska premiera musicalu *Kráčali pod námi* w wykonaniu Poddukielskiego Artystycznego Zespołu Ludowego ze Słowacji. Na scenie wystąpili także gospodarze – Zespół Pieśni i Tańca *Suszanie* i *Chórek* MK PZKO. Widzowie podziwiali również zespół *Šmykňa* z Ostrawy, *Mix Orchestra* z Lubomi, ZPiT *Przemysł* oraz dziecięcy romski zespół z Suchej Górnej. Festiwal, zorganizowany przez Gminę Sucha Góra i MK PZKO, stał się muzycznym hołdem dla *fedrowania*, które przez ponad wiek kształtowało tożsamość regionu.



\*\*\* Zbigniew Kubeczka został wyróżniony w ramach 19. edycji XIX Międzynarodowego Konkursu Małej Formy Graficznej i Eklibrisu, która odbyła się w Ostrowie Wielkopolskim. Praca Kubeczki została zakwalifikowana do wystawy pokonkursowej i uznana przez jury za jedną z najciekawszych spośród zgłoszonych blisko 1 600 prac z 38 krajów.



# PAMIĄTKA RODZINNA

**HEŁM STRAŻACKI OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ  
ŚLĄSK CIESZYŃSKI / MONARCHIA AUSTRO-WĘGIERSKA  
XIX/XX W.**

Własność: Gustaw Chwistek / Opis: Sylwia Grudzień



Hełm wykonany z czarno lakierowanej blachy stalowej z elementami z mosiądzu. Część górna (czaszka) półkulista, ozdobiona szerokim pasem i nasadką grzebienia z mosiądzu. Grzebień o profilu falistym, z przodu lekko uniesiony, z widocznymi śladami napraw i uszkodzeń (wgniecenia, pęknięcia). Krawędzie hełmu okute mosiężną listwą.

Na bokach hełmu zamocowane są ozdobne nity oraz rozety mocujące skórzany pasek podbródkowy w formie segmentów przypominających łuski.

Część umundurowania strażaka ochotnika. Hełm ochronny i reprezentacyjny, stosowany przez oddziały ochotniczych straży pożarnych w okresie Monarchii Austro-Węgierskiej. Na Śląsku Cieszyńskim używane przez straże pożarne zarówno w miastach, jak i na wsi. Wersje mosiężno-czarne (jak w prezentowanym egzemplarzu) często pełniły również funkcję paradną.

Ten egzemplarz należał do Karola Chwistka (1871–1961) ze Śmiłowic – dziadka obecnego właściciela przedmiotu. Więcej na ten temat w środku numeru.

---

**Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: [sylwia@zwrot.cz](mailto:sylwia@zwrot.cz), tel. 777 710 648.**